

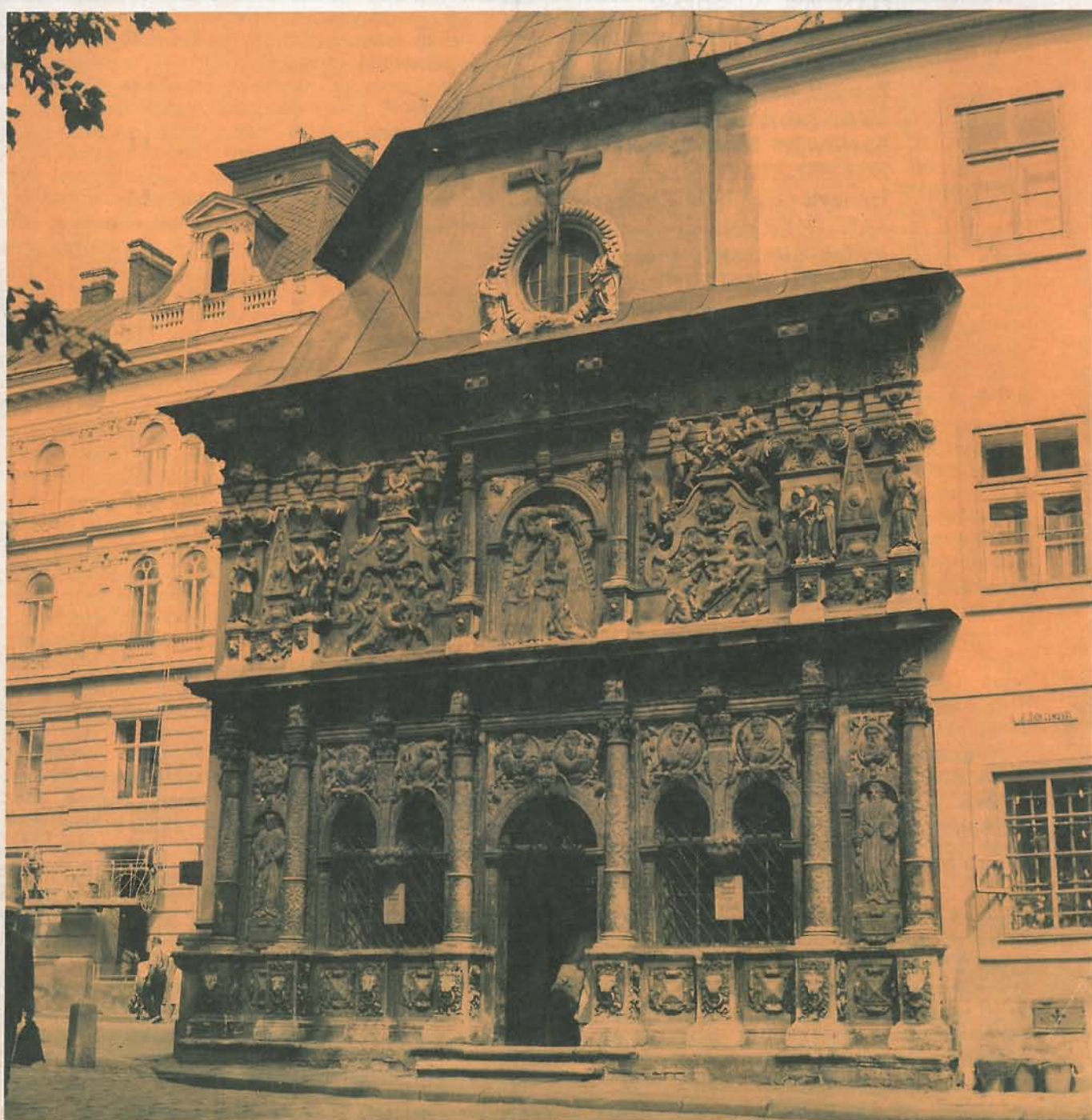


SEMPER FIDELIS

PL ISSN 0866-9414

LUTY – MARZEC'90/2/

MIESIĘCZNIK TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW LWOWA • WROCŁAW



SEMPER FIDELIS

ZBIGNIEW URYCZ	
Aby nie było „sztempu”	1
MIECZYŚLAW RYSZARD FILIPCZAK	
Mortui sunt ut liberi vivamus. Odznaki obrońców Lwowa 1—22 XI 1918 r.	2
WŁADYSŁAW MARIAN WITEK	
Talizman pani Walerii	5
ANDRZEJ PANKOWICZ	
Kto stworzył Galicję?	7
DANUTA NESPIAK	
Kresy południowo-wschodnie	8
WIESŁAW WODECKI	
Zapach dziegciu	9
STANISŁAW SŁAWOMIR NICIEJA	
Archiwum Łyczakowskie	11
BOLESŁAW OPAŁEK	
Henryk Grzymała Zbierchowski. Poeta-literat miasta Lwowa	14
JAN GIERYŃSKI	
Lwów nie znany	18
WITOLD ZIEMBICKI	
Osobliwości dawnego Lwowa	20
Budowa pomnika Orłąt Lwowskich	21
WŁADYSŁAW KUŹNIAR	
Zakurzone meszty	25
ROMAN KALETA	
Byle Cię można wspomóc...	26
Z życia oddziałów i klubów TML	28
Poznajmy się	30
Fundacja „Samostanowienie”	30
Fundacja Przyjaciół Lwowa	31

REDAGUJE ZESPÓŁ W SKŁADZIE: Jan Akielaszek, Andrzej Chłpański, Jan Iwaszko — redaktor techniczny, Jerzy Janicki, Wiesława Jeleńska-Hombek — sekretarz redakcji, zastępca redaktora naczelnego, Danuta Kotowicz, Lech Mrozek — opracowanie graficzne, Tadeusz Myczkowski, Danuta Nespiak, Stanisław Nicieja, Zdzisław Ojrzyński, Andrzej Pankowicz — przewodniczący kolegium, Henryk Staniuk — redaktor naczelny

ADRES REDAKCJI: 50-434 Wrocław, ul. Prądyńskiego 14/16, telefon 44 63 72, telex 00712399

ADRES DO KORESPONDENCJI: 50-950 Wrocław, BOX 902

WYDAWCA: Wielobranżowe Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowe „Presstrust”, 50-434 Wrocław, ul. Prądyńskiego 14/16.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. W publikowanych tekstach zastrzegamy sobie prawo dokonywania skrótów, zmian tytułów oraz poprawek stylistyczno-językowych.

Na pierwszej stronie okładki — Kaplica Boimów (fotografował Olgierd Czerner)

Na czwartej stronie okładki — Konkursowe projekty pomnika Orłąt Lwowskich

Aby nie było „sztempu”

Dostajemy wreszcie do ręki potężny oręż propagandowy, informacyjny, ankietowy i opinio-twórczy, nie wymieniając wielu jeszcze dziedzin, w których chcemy i musimy służyć naszym PT Czytelnikom. Od dzisiaj zaczynamy zapisywać — mamy nadzieję interesującą i niegłupią — białą, wielką kartę naszej gazety — miesięcznika „Semper Fidelis”.

Już sam tytuł zobowiązuje. Rozszyfrowujemy to naczelne zawołanie i tytuł miesięcznika naszego Towarzystwa — Towarzystwa Miłośników Lwowa. Rozdmuchały nas, rodzinę lwowską, „wichry wojny” po całym świecie, ale z Waszych listów wynika, że każdy z nas „zawsze wiernych” zabrał ze sobą i zdołał przechować kawałeczek kolorytu lwowskiego, strzępek lwowskiego sztandaru, echa lwowskiej i niezapomnianej melodii. A nade wszystko olbrzymia większość naszych lwowian zachowała najdroższe sercu i rozumowi zawołanie — „Leopolis Semper Fidelis”. I jesteśmy wciąż wierni wierze ojców naszych, wierni tradycji miejsca urodzenia, wierni naszej kresowej mowie, wierni historii, która tam się działa i która będzie, wierni sobie sami nawzajem...

I z tym jest trochę kłopotu...

Jakże lawinowo i obiecująco szybko tworzyły się oddziały i kluby naszego Towarzystwa, jak wiele było radości i entuzjazmu? Nie widzieliśmy żadnych przeszkód i rzeczywiście tych przeszkód ze strony organów państwowych prawie nie było. Najwięcej przeszkód było w nas samych. To tak, jakby za dużo pary poszło w gwizdek i już nie starcza jej do poruszania kół. Propagandowa fala przeszła przez kraj, a nawet przez cały świat... i to miało być wszystko, na co nas stać?

To prawda, że 45 lat komunistycznej indoktrynacji wyprało nam umysły z wrodzonej człowiekowi dociekliwości i chęci działania, że przyzwyczajono nas do „wytyczania kierunków i jedynie słusznych idei” centralnie i z góry, ale przecież przez wszystkie te lata traktowaliśmy podświadomie ten niby realny świat wokół nas właśnie jako świat nierealny, tymczasowy. Czuliśmy przez naszą „lwowską skórę”, że tak nie może być, że to morze zakłamania kiedyś musi opaść i ujrzemy prawdziwe oblicze i fakty tej minionej już epoki i nasze lwowskie prawdy.

Stało się. Przyszedł czas samodzielnego myślenia i możemy działać otwarcie, bez gorsetu zakazów i nakazów, tylko musimy chcieć. Uporządkujemy nasze sprawy oddziałowe, spokojnie wytyczymy kierunki naszego działania tego wspólnego, jednoczącego nasze towarzystwo i tego miejscowego, charakterystycznego i innego dla każdego oddziału.

Jeżeli już mamy oddział czy klub, jeśli podjęliśmy się odpowiedzialnej pracy na rzecz trwania i rozwijania naszego Towarzystwa, to starajmy się, „aby nie było sztempu” ani w kraju, ani na świecie. Same lwowskie wspomnienia nie wystarczą, jeszcze rok, dwa i opowiemy sobie wszystko o tamtych lwowskich dniach, wymienimy pamiątki i fotografie, wyśpiewamy wszystkie lwowskie melodie.

A czas nie stoi w miejscu.

Proponujemy wszystkim oddziałom, wszystkim członkom ukierunkowane działanie, jednolite w treści, a możliwie najbardziej rozmaite w formie, zmierzające w trzech kierunkach.

Pierwszy to właśnie ten kierunek, od którego zaczęliśmy i który trzeba nadal kontynuować. Jest to organizowanie wszystkich lwowian w koła i kluby. Wciągnięcie ich w szeregi członków po to, aby dać nam satysfakcję mówienia pełnym głosem o nas, dotychczas ludziach „znikąd”, bez miejsca urodzenia, z nic nie znaczącym i kłamiącym wpisem w dowodach „miejsce urodzenia — ZSRR”. W tych działaniach ważne są okresowe spotkania naszych członków, wieczory dyskusyjne, prelekcje, wystawy, filmy itp. imprezy o charakterze towarzysko-wspomnieniowym.

Winniśmy też w tych działaniach starać się wyrównać krzywdę zapomnienia, wyrządzoną ludziom zasłużonym dla sprawy polskiej na Kresach. Jeszcze są wśród nas Obrońcy Lwowa z 1918 i z 1939 roku, są członkowie lwowskiej Armii Krajowej, o których nasza Ludowa milczała lub wręcz prześladowała, często z tragicznym skutkiem.

Drugi kierunek można nazwać: „ocalić od zniszczenia i zapomnienia”. Ocalić wszystkie dobra polskiej kultury ziemi lwowskiej, które są tak poniewierane lub wręcz niszczone przez obecnych gospodarzy tamtych terenów. Nasz głos, nasz protest powinien dotrzeć do wszystkich odpowiedzialnych za taki stan rzeczy tutaj w Polsce i tam w Kijowie, Lwowie czy Moskwie. Dostatek już bezkarnego niszczenia śladów polskości na ziemiach, które przez tyle wieków aż kipiały od obfitości tworzenia we wszystkich dziedzinach kultury, nauki i sztuki.

A jeśli gospodarze Lwowa nie potrafią zabezpieczyć tych dóbr ani zapewnić dostępu do tych poloników — to trzeba oddać Polsce to, co jest polskie... W tej sprawie musimy współpracować z instytucjami (np. Ossolineum), które powołane są do strzeżenia skarbów kultury polskiej. Nie dajmy im spokoju, żądamy zdecydowanych działań.

I wreszcie trzeci kierunek: współpraca i pomoc dla polskich organizacji w Małopolsce Wschodniej. Wszystkimi dozwolonymi metodami wspierać należy polskie szkoły, teatry, chóry i stowarzyszenia, które w swojej nazwie mają przymiotnik „Polska, polski lub polskie”. Trudno w tych słowach opisać wszystkie działania, które powinny przydać znaczenie polityczne i gospodarcze organizacjom polskim na tamtych ziemiach. Jest to temat na kilka artykułów w naszej gazecie. Będziemy ten cykl kontynuować.

A więc do roboty organizacyjnej!!! Nie traćmy początkowego rozpędu. Nie pozwólmy, aby w od-

ziałach i klubach krąg działaczy ograniczał się do kilku osób czy czasami wręcz osoby — przewodniczącego. Oni sami niczego nie zdziałają. Wiemy, że czasy są ciężkie i nasi członkowie mają wiele trosk życiowych. Jeżeli jednak działalność w klubie będzie efektywna — wyniki same dadzą znać o sobie. Poznamy wtedy smak satysfakcji z Waszego wkładu do Lwowskiej historii. Nie pozostaniecie niezauważeni... i „żeby nie było sztempu”.

Daj Boże zdrowi Wam Wszystkim

Zbigniew Urycz

HISTORIA

MIECZYSLAW RYSZARD FILIPCZAK

Mortui sunt ut liberi vivamus

Z hojnym darem szedł listopad w roku 1918. Choć zapowiadał luty grudzień, wiosna być się zdawała radosną. Choć zeschłych liści ronił ostatki, nie smucił duszy. Bo w proch sypiące się liście miały one jesieni treść symboliczną jak nigdy: w nicość z nimi pospołu padały ostatki i strzępy ponad stuletniej niewoli.

Na odwachu Krakowskim, w cieniu starej ratuszowej wieży, zaciągnięto Polską wartę. Zwolniony z twierdzy magdeburskiej, przybył do Warszawy komendant Józef Piłsudski. Powrót jego porwał ostatnie ogniwa okupacji. Królestwo odetchnęło i włodarzyć zaczęło na naprawdę już własnym zagonie.

Hojne dary niósł Polski Listopad w roku 1918. Entuzjazmował się Kraków, radowała Warszawa. A tylko Lwów, garnący się duszą całą do zmartwychwstałej Macierzy, nie zaznał szczęścia u siebie — choć było ono w Ojczyźnie. W nienawiści zrodzony czyn targnął się potajemnie wśród nocy na dostojenstwo miasta, na jego polską duszę, bo zadał jej cios niespodzianie.

Omylił się i zawiódł sromotnie, bo w twierdzy niezłomnej woli i miłości, w sławnej odtąd po wsze czasy Szkole Henryka Sienkiewicza czuwała już w nocy z 31 października na 1 listopada niezwyciężona i nieustępliwa, choć liczbą szczupła załoga obrońców Lwowa.

Z niej urósł rycerski rapsod Lwowa, w nim szukać będzie przyszły mistrz narodowego eposu nowych postaci Wołodyjowskich, Skrzetuskich. Z niej wyrosły radość i triumf odsieczy i znakomite dzieło oswobodzonej całej połaci kraju.

Piersi Obrońców Lwowa i wschodnich kresów Rzeczypospolitej ozdobiły zaszczytne odznaki.

W skarbcu sławy ojczystej są to nowe a bezcenne klejnoty.

Według Mieczysława Opalka:

„Pamiętki Polskie”, zeszyt czwarty:

Odznaki Obrońców Lwowa

i Kresów Wschodnich 1918—1919, Lwów 1920.

Dnia 10 października 1918 r. powstał we Lwowie Komitet Obywatelski, którego zadaniem — zgodnie z umową między Polakami i Austrią — było zorganizowanie przejściowej administracji na czas przejmowania władzy z rąk austriackich. Komitet ten m.in. dla zapewnienia zbrojnej ochrony i pomocy przyszłym władzom polskim zorganizował towarzystwo „Straż”. Istniały już wtedy we Lwowie tajne organizacje, jak: „Polska Organizacja Wojskowa (POW) „Wolność”, „Polskie Kadry Wojskowe” (PKW), „Polski Korpus Posiłkowy”.

POW i „Wolność” stanowiły jedną organizację, ale ze względów taktycznych działały osobno.

POW prowadził por. Ludwik de Laveaux, Polski Korpus Posiłkowy — kpt. A. Kamiński, Polskie Kadry Wojskowe — kpt. Czesław Mączyński.

Organizacje te opierały się na oficerach i podoficerach wychowanych w Związku Strzeleckim, Sokole, Skautingu i Legionach.

Komenda obwodu lwowskiego podzielona była na obwody: Brody, Jarosław, Kołomyja i Stanisławów. W skład organizacji lwowskiej wchodziły: oddział techniczny, studencki, kolejowy, pocztowców, oddział kobiecy.

W ostatnich dniach października 1918 roku Rada Regencyjna wyznaczyła na dowódcę wojsk w Galicji Wschodniej gen. Puchalskiego. Dowódcą obwodu lwowskiego i miasta Lwowa mianowano gen. A. Kamińskiego, dowódcą kadry był kpt. Tatar-Trzeźniowski, oficerem placu — ppor. dr Janusz Biegański. Wszystkie wymienione organi-

zacje posiadały bardzo mało broni: około 30 karabinów, kilkadziesiąt bagnatów, kilkadziesiąt granatów ręcznych i kilkaset rewolwerów.

Na wiadomość o planowanym napadzie na Lwów komendant POW por. L. de Laveaux zarządził 31 października mobilizację na godzinę 21. Kpt. Tatar-Trześniowski ze swym oddziałem, liczącym około 50 ludzi, obsadził szkołę Sienkiewicza.

W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. po godzinie 2 oddziały ukraińsko-austriackie zajęły miasto. Prócz tego spieszył do Lwowa arcyksiążę Wilhelm Habsburg, zwany „Wasylem Wyszywany”, na czele „Strzelców Siczowych”.

Rano 1 listopada na ulicach miasta padli pierwsi strzały i pierwsi zabici. Kpt. Tatar-Trześniowski ze swoim oddziałem odparł atak oddziału ukraińskiego na szkołę Sienkiewicza, a zaraz potem rozbroił żandarmerię obok rogatki gródeckiej. Wypadki te dodały siły pierwszym obrońcom Lwowa. Polskie organizacje wojskowe zjednoczyły się, wybierając na naczelnego komendanta kpt. Czesława Mączyńskiego.

W skład naczelnej Komendy Obrony Lwowa wchodzili: komendant Czesław Mączyński, zastępca komendanta kpt. Nilski-Łapiński, szef sztabu — kpt. dr Jakubski, oficer operacyjny — por. Aleksander Rutkowski, referent broni — por. A. Pruchnik, referent techniczny — por. T. Kubelski, naczelný lekarz — dr Węgrzynowski oraz adiutanci: ppor. Garbiec, Borkowski i Płowski.

Dziennik działań bojowych prowadził dr Meybaum, oddziałem sztabowym kierował podchorąży Sielecki, politycznym — Widomski, szefem kancelarii był por. Mierzyński, a kasę prowadził dr Browiński. Intendenturą kierował kpt. Grodyński, oddziałem wywiadu kpt. Stasiniewicz-Kmita, propagandą ppor. Dayczak, referatem broni kpt. Bac i por. Adiukiewicz, taborami mjr Sierkiewicz, żandarmerią płk Pirgo i por. Hoszowski.

Dla zobrazowania stanu i charakteru obrony warto przytoczyć skład obrońców w dniu 14 listopada 1918 r.

Wiek	Liczba żołnierzy
12—19 lat	800
20—29	723
30—39	214
40—49	64
50—59	17
ponad 60 lat	5

Młodzieży uczącej się	— 578
w tym:	
uczniów szkół niższych	— 27
uczniów szkół średnich	— 310
studentów	— 241
pracowników fizycznych	— 885
pracowników umysłowych	— 295
zawodowych wojskowych	— 74

Jak wynika z powyższego, w linii walczyło zaledwie 1832 żołnierzy. Według obliczeń płk. Czesława Mączyńskiego nasze straty wynosiły 439 zabitych, 762 rannych i 204 chorych. Z osób cywilnych po stronie polskiej było 280 zabitych i 148 rannych. Ofiary te nie były jednak daremne. Załoga Obrony Lwowa, walcząc początkowo samotnie, potrafiła jednak utrzymać swe pozycje, a następnie wyprzeć z miasta przeważające siły nieprzyjaciela i utrzymać się do czasu nadejścia odsieczy.

Dnia 16 listopada Naczelný Wódz Józef Piłsudski wydaje rozkaz gen. Roi, ażeby jak najszybciej skoncentrował wojsko w Przemyśle w celu wzmocnienia odsieczy Lwowa. Równocześnie

Dyplomy: Krzyża Obrony Lwowa, Krzyża Obrony Lwowa z Mieczami ze zbiorów A. Pankowicza

L. 2189



KRZYŻ OBRONY LWOWA

NADAJĘ

podpis *Dr Sokółowskiemu Józefowi*

ZA DZIELNOŚĆ I TRUDY PONIESIONE W BOJACH O CAŁOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ RZECZYPOSPOLITEJ W CZASIE OBLĘŻENIA LWOWA OD 4 DO 22 LISTOPADA 1918 R.



podpis
NACZELNY KOMENDANT
W P. W. L. W. W.

OFICER SZTABU

L. 2189 Krzyż z mieczami L. 1238



KRZYŻ OBRONY LWOWA

NADAJĘ

podpis *Dr Sokółowskiemu Józefowi*

ZA DZIELNOŚĆ I TRUDY PONIESIONE W BOJACH O CAŁOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ RZECZYPOSPOLITEJ W CZASIE OBLĘŻENIA LWOWA OD 4 DO 22 LISTOPADA 1918 R.



OFICER SZTABU

nie w Warszawie formuje się oddział ochotniczy pod dowództwem płk. Skrzyńskiego, zamierzający wspierać obrońców Lwowa. 19 listopada 1918 r. tajnym rozkazem Naczelnego Wódza dowódcą odsieczy Lwowa mianuje gen. Rozwadowskiego. Z kolei w Lublinie formują się oddziały, które pod dowództwem mjr. Wieczorkiewicza wyruszają 21 listopada w stronę Lwowa. Już 11 listopada ekspedycja mjr. Stachniewicza zdobywa po zaciętych walkach Przemyśl. Przybywa też pod Przemyśl ppłk. Karaszewicz-Tokarzewski (w czasie II wojny światowej pierwszy dowódca Służby Zwycięstwa Polski, późniejszej Armii Krajowej) na czele 5 pp. legionów, w skład którego wchodziło: 140 oficerów, 1228 szeregowych, 507 koni, 8 dział, 79 wozów i kilkanaście karabinów maszynowych. Dnia 14 listopada 5 pp. otrzymuje rozkaz Naczelnego Wódza, żeby natychmiast przysiąc z pomocą obrońcom Lwowa, dokąd wyrusza 19 listopada 1918 r., wchodząc z marszu do zaciętych walk. W wyniku tych wszystkich działań 22 listopada 1918 roku miasto zawsze wierne Rzeczypospolitej szczęśliwie powróciło do Macierzy.

W walkach toczonych w jego obronie największą i najofiarniejszą rolę odegrały bohaterskie lwowskie dzieci.

Za swe czyny wojenne Lwów, jako pierwsze w Polsce miasto, został 22 lipca 1920 roku odznaczony Orderem Krzyża Virtuti Militari (nr Krzyża — I). Order ten własnoręcznie przypiął do herbu miasta Naczelnik Państwa Józef Piłsudski i wypowiedział te słowa: „Za zasługi położone dla polskości tego grodu i jego przynależności do Polski mianuję miasto Lwów KAWALEREM KRZYŻA VIRTUTI MILITARI”.

Wszelkie wykorzystane tu dane pochodzą z książek:

1. *Obrona Lwowa*, nakładem Towarzystwa Badania Historii Obrony Lwowa i Województw Południowo-Wschodnich, Lwów 1918.

2. *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej, Księga Pamiątkowa 1918—1928*, wydawnictwo i nakład Ilustrowany Kurier Codzienny „Światowid” — „Na Szerokim Świecie”, Kraków—Warszawa 1928.

3. *Wojenne Komunikaty Prasowe*, Sztab Generalny, T. I.

4. *Lwów Kawalerem Krzyża Virtuti Militari* — artykuł Józefa Chodockiego z 1928 r.

ODZNAKI OBROŃCÓW LWOWA 1—22 XI 1918 r.

KRZYŻ OBRONY LWOWA

Krzyż o kształcie „krzyża rycerskiego”, o brzegach wypukłych, na nim w środku okrągła tarcza z herbem miasta Lwowa i napisem na otoku: Lwów 1 XI 1918. 22 XI 1918. Na rewersie tłoczony numer i słupek śruby o gwincie angielskim i zakrętka. Wykonany w pracowniach cyzelsko-grawerskich Waldyna, Tyrały w Krakowie, E. M. Ungera i A. Berlińskiego we Lwowie. Tłoczony w metalu złotym, miedzi i blasze cynkowej, wymiary 38×38 mm.

Odmiana krzyża: na dolnym ramieniu krzyża Order Krzyża Virtuti Militari V klasy, nadany miastu za działalność przez ówczesnego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego dnia 22 XI 1920 roku na placu Mariackim we Lwowie. Wykonany w pracowni cyzelsko-grawerskiej E.M. Ungera we Lwowie. Tłoczony w złotym metalu, wymiary 40×40 mm.



KRZYŻ OBRONY LWOWA Z MIECZAMI

Odmiana Krzyża Obrony Lwowa. Na ramieniu dolnym krzyża Order Krzyża VM zawieszony na wstędze na otoku tarczy pod herbem miasta Lwowa. Na ramionach poprzecznych krzyża skrzyżowano dwa miecze i liście laurowe okalające tarczę środkową. Na rewersie słupek śruby z zakrętką i tłoczony numer ewidencyjny. Wykonany w pracowni cyzelsko-grawerskiej E. M. Ungera we Lwowie. Tłoczony w metalu złotym, niektóre egzemplarze srebrzone oksydowane lub srebrne.

Wyciąg z dyplomu Krzyża Obrony Lwowa:

1. Krzyż Obrony Lwowa jest pamiątką ciężkich zmagania z czasu najazdu ukraińskiego na Lwów i honorową odznaką uczestników obrony miasta.

2. Krzyż Obrony Lwowa otrzymują wszyscy, którzy umieszczeni są w spisie obrońców Lwowa w czasie od 1 do 22 listopada 1919 r. prowadzonym w Naczelnej Komendzie WP we Lwowie, a którzy przez swoje zachowanie się zgodne z honorem żołnierza i obywatela Polaka okazali się tego godnymi.

3. Ewidencja obrońców Lwowa obdarzonych krzyżem utrzymaną będzie za pomocą spisu imiennego według liczb porządkowych, które odpowiadać będą liczbom tłoczonym na odwrotnej stronie krzyża.

4. Komisja złożona z 3 oficerów Krzyżem Obrońcy Lwowa odznaczonych, a w pierwszym swym składzie przez komendanta Mączyńskiego mianowanych, będzie miała za zadanie utrzymywanie powyższej ewidencji, tudzież orzekanie o utracie prawa noszenia Krzyża przez tych, którzy by w przyszłości dopuścili się hańbiącego przestępstwa karygodnego wedle państwowych ustaw karnych, poważniejszych zaniedbań obowiązków żołniersko-służbowych i czynów niehonorowych, niegodnych żołnierza i obywatela Polaka.

Szczegółowy regulamin urzędowania tej Komisji wydany jest osobno.

Dnia 20 listopada 1918 roku raport stanu wojska podaje: w linii bojowej walczyło 329 oficerów i 2717 żołnierzy, oddziały pozaliniowe i pomocnicze liczyły 3146 osób. Razem 6192 żołnierzy broniło miasta bez pomocy z zewnątrz. W tym czasie poległo 439 obrońców, z czego wynika, że Krzyż Obrony Lwowa wydano 6200 numerowanych egzemplarzy.

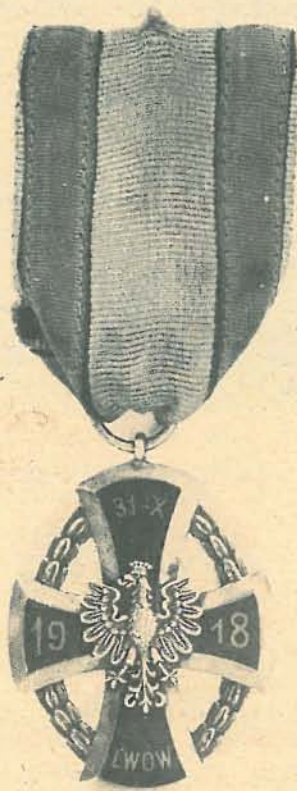
Dokładna ewidencja uczestników Obrony Lwowa z listopada 1918 roku znajdowała się w Związku Obrońców Lwowa 1918 we Lwowie, ul. Rutkowskiego 11, a ostatniego uzupełnienia ewidencji na potrzeby wojskowe i państwowe dokonano 22 V 1936 roku.

KRZYŻ I ZAŁOGI OBRONY LWOWA

Krzyż wykonany w formie elipsy, lekko wypukły, podłużny, o brzegach obwiedzionych szeroką listwą, wewnątrz pokryty czerwoną przezroczystą emalią. Pośrodku krzyża umocowany dwoma nitami srebrny orzeł. Napis na ramieniu górnym krzyża — 31 X, na dolnym — LWÓW. Ramiona poziome wypełniają cyfry dzielonej daty 19-18. Dookoła krzyża w owalu wieniec laurowy.

Krzyż noszono na wstążce niebieskiej z czerwonymi obrzeżami (przerabiano wstążkę VM, naszywając na pasek czarny paski czerwone). Wykonany w pracowni cyzelsko-grawerskiej J.J. Knedlera w Warszawie. Tłoczony w srebrze, oksydowany, emaliowany, o wymiarach 45×35 mm.

Krzyż nadawano pierwszym obrońcom Lwowa, stąd data na krzyżu 31 X 1918. Miejsce organizacji i postoju pierwszego odcinka Obrony Lwowa: Dom Techników, ul. Issakowicza, komendant Wasilewski, obrońców 30, oraz szkoła H. Sienkiewicza, ul. Dunin-Borkowskich, komendant kpt. Tatar-Trześniewski i kpt. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, obrońców w pierwszej fazie organizacji 30, a później 80. Skład organizacyjny obrońców: 3 POW, Związek Wolności, Skauci, Sokół, Wzajemna Pomoc Legionistów.



Krzyż Obrony Lwowa, Krzyż Obrony Lwowa z Mieczami, Krzyż I Załogi Obrony Lwowa ze zbiorów M.R. Filipczaka

WŁADYSŁAW MARIAN WITEK

Talizman pani Walerii

Przed dwudziestu kilku laty w jednym z audytoriów Uniwersytetu Wrocławskiego grupa seminaryjna profesora dr. Antoniego Knota z zainteresowaniem przeglądała jakieś stare papiery: okładkę z książki *Nasze warownie i grody* (wydanej we Lwowie na początku XX wieku), fotografie rodziców Walerii Szalayówny — matki pochodzącej z Pańkowskich i ojca, który wywodził się z pradawnego węgierskiego rodu Szalayów...

i wreszcie — co najbardziej zaciekało Studium Bibliotekoznawstwa U.Wr. — jakąś dziwną starą monetę, medalion czy brązowy krążek...

— Proszę przesłać „talizman” do ekspertyzy — zdecydował dyrektor Katedry Bibliotekoznawstwa, profesor Knot.

— Może jakiś specjalista odczyta ów napis na otoku brązowego krążka — dodał.

I tak się zaczęła długa, kilkudziesięcioletnia droga śladami Walerii Szalay-Groele — autorki ponad 30 książek dla dzieci i młodzieży, wydawanych nie tylko przez „Świętego Wojciecha” w Poznaniu, lecz także przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą w Warszawie, a ostatnio nawet przez Wydawnictwo Łódzkie, kiedy prawa autorskie już dawno wygasły... *Straszne dziedzictwo, Boha-*



Waleria Szalay (archiwum W.M. Witka)

terski Staszek, a nade wszystko pierwsze wielkie dzieło jeszcze panny Walerii Szalayówny, córki Jadwigi i Stanisława — profesora słynnej Szkoły Lasowej w Dublanach... Po latach autorki równie słynnego libretta do opery Feliksa Marii Nowowiejskiego *Legenda Bałtyku*.

Kiedy autor umówił się listownie z zasłużoną dla kultury narodowej, a nade wszystko dla starszego Krakowa — sędziwą, ponad dziewięćdziesięcioletnią bibliotekarką, panią Anielą Starzewską de domo Noskowską (kuzynką Walerii Szalayówny), z trudnością dotarł do Biblioteki Naukowej przy ulicy Jana. „Błękitni elewi” gęsto obstawili krakowski Rynek i podejrzliwie lustrowali każdego przechodnia, czy nie dźwiga petardy lub płyty... chodnikowej z zamiarem jej „bezpośredniego użycia”. Niepokój i rozruchy nie przeszkodziły w ciekawej rozmowie z panią Starzewską (odznaczoną ongiś „Srebrnym Wawrzynem Literackim” Polskiej Akademii Literatury za wierność książce, czym szczególnie interesował się prof. Zenon Klemensiewicz, bawiąc na rozmowach z niemal już niewidomą panią Anielą).

Waleria Szalayówna studiowała we Lwowie historię powszechną (także i ówczesnych Austro-Węgier!) oraz uczęszczała na wykłady do Towarzystwa Muzycznego, gdyż konserwatorium jako uczelni jeszcze nie było. Zaintersowania dziejami swego narodu rozbudziła znacznie wcześniej, będąc pensjonarką pensji pani Niedziałkowskiej, gdzie mimo surowego rygoru warunki do samokształcenia i ogólnej edukacji były znakomite. To właśnie na pensji Waleria długie godziny poświęcała lekturze Waleriana Kalinki, dr. Wojciecha Kętrzyńskiego, prac prof. Wiktora Hahna, Antoniego Małeckiego i innych sławnych ludzi miasta nad Peltwią. Atmosfera starego Lwowa z licznymi konwetyklami, spotkaniami w salonach,



Talizman Walerii Szalay (archiwum W.M. Witka)

odczytami i imprezami sprzyjała rozwojowi zainteresowań kulturalno-naukowych młodej, wrażliwej i entuzjasmującej się dziejami Polski Szalayówny. Do tego klimatu ożywczych idei należy dodać częste spacerunki do dublańskim ogrodzie, gdzie także odbywały się swobodne dialogi, zwłaszcza pod kapliczką, do której — jak do przystani — ciągnęli i profesorowie, i słuchacze dublańskiej uczelni.

Nazwisko „Szalay” zostało w historii Dublan wydrukowane tłustymi czcionkami — ojciec Walerii był niezwykle zdolnym mistrzem nauczania przedmiotów gospodarskich, jak się wówczas mawiało... Zootechnik?... Agrotechnik?... Po części był jednym i drugim.

Owocem studenckich czasów pani Walerii Szalay były dwa tomy historycznych legend pt. *Nasze warownie i grody*.. Niezmiernie rzadkie to dziś dzieło: jeśli ktoś je posiada, to nie da się skusić, by odstąpić bibliofilowi. Groza zamkowych piwnic, uroczysk, na poły rozburzone baszty, tajemnicze głębie jezior z zatopionymi dzwonami, jęki dobywające się o północy i brzęk łańcuchów — to niesamowita sceneria rysowana w wyobraźni romantycznej, rozpoetyzowanej i niezwykle zdolnej Walerii de Szalay... A talizman??? Kiedy noc okupacji ogarnęła Polskę, a wróg zaczął krwawe rządy od niszczenia inteligencji, czyli „bicia w głowę narodu” („Sonderaktion Krakau”, „Nachtigall” we Lwowie i inne straszne fakty), Waleria musiała zmieniać swoje miejsce pobytu i ciągle ukrywać się w chłopskich chatkach, a także na plebaniach co odważniejszych proboszczów... I wówczas, w furmańskim kozuchu z szerokim, czarnym kołnierzem nosiła ów brązowy krążek, nazywając go „talizmanem”... Uratował jej życie, gdy jadąc z „bibułą” — między Bochnią a Brzeskiem — ścigana przez „Bahnschutz” (strażnika kolei za okupacji) wyskoczyła szczęśliwie z pociągu i zbiegła do lasu.

Brązowy krążek pani Waleria otrzymała od swego ojca, który kochał ją bardzo jako jedynaczkę (brat jedyny zmarł we wczesnym dzieciństwie). Waleria opowiadała legendę, iż ów talizman pochodził od Arpadów, którzy przybyli na Nizinę Węgierską i założyli tam państwo.

Kiedy autor zwrócił się z prośbą do instytutu naukowego w Budapeszcie o wyjaśnienie pochodzenia nazwiska „Szalay” — otrzymał wyczerpującą odpowiedź, iż jest to nazwisko bardzo stare i sięgające głęboko w tradycję...

Życie pani Walerii było niezwykle bujne i ciekawe, a dotąd nikt nie wyjaśnił znaczenia napisu na owym talizmanie.

Kto stworzył Galicję?

Przyzwyczajeni jesteśmy do tej nazwy i rzadko zastanawiamy się nad genezą kraju, który dla jednych był polskim, a dla drugich ukraińskim Piemontem. Rzadko nawet pamiętamy jej pełną nazwę — Królestwo Galicji i Lodomerii, nie mówiąc już o Wielkim Księstwie Krakowskim. Zachodnia część kraju ciążyła ku Wiśle, wschodnia ku Morzu Czarnemu.

Początki wiązać należy z tragedią Rzeczypospolitej z coraz większym trudem odnajdującej swe miejsce w Europie politycznej XVIII wieku. Gdy 29 lutego 1768 roku w Barze na Podolu zawieszono konfederację w obronie suwerenności Polski, południowe krańce państwa ogarnęła wyniszczająca wojna. Konfederaci zmuszeni są ustępować przed przeważającymi siłami rosyjskimi. Latem 1768 roku kapitułuje Kraków. Nie powiedzie się również zorganizowana wspólnymi siłami przez Józefa Biedrzyńskiego i przybyłych z Podola braci Pułaskich wyprawa na Lwów w dniach 26 maja — 1 czerwca 1769 roku. Wojna partyzancka trwać jeszcze będzie długo, bo do czerwca 1772 roku. Dziwna wojna, na poły bratobójcza, gdy dochodziło do starć z wojskami królewskimi, obronna, gdy przeciwnikiem była armia rosyjska bądź austriacka. Wiele wsi i miast położonych na szlakach przemarszu wojsk uległo zniszczeniu. W wielu miejscowościach ślady wojny obserwowano jeszcze pod koniec stulecia.

Niszczony bratobójczą wojną i obcą interwencją kraj najwcześniej ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej padł ofiarą grabieży. Już w 1760 roku zajęli Austriacy pozostające we władaniu Polski starostwo spiskie. Nie było to co prawda naruszenie integralności Rzeczypospolitej, gdyż miasta spiskie tylko tytułem zastawu od 1412 roku znajdowały się w rękach polskich, ale z pewnością naruszenie dobrych obyczajów politycznych wobec niespłacenia długu. Brak jakiejkolwiek reakcji ze strony polskiej i przebieg wojny z konfederatami zachęcił Austriaków do dalszych aneksji. W 1770 roku wojska Marii Teresy zajęły znaczną część przygranicznych starostw: nowotarskiego, czorsztyńskiego i sądeckiego.

Austria, niedawno sama zagrożona rozbiorem, szukała moralnych i politycznych tytułów dla podjętej polityki ekspansji na północ od Karpat. Rzekomych dowodów dostarczył radca dworu wiedeńskiego, Węgier z pochodzenia, Józef Török de Szöndro. Początkowo dwór Marii Teresy nie brał jego wywodów historycznych zbyt poważnie, traktując go jak nieszkodliwego maniaka. Gdy jednak pierwszy rozbiór stał się faktem, legenda o niezwykłych, sięgających XIII wieku prawach Korony Węgierskiej czy, jak wtedy mówiono, Korony Św. Stefana do Rusi Halicko-Włodzimierskiej weszła do kanonu austriackiej doktryny politycznej. Tak więc krótkie i niezbyt szczęśliwe rządy w Haliczu będącego wówczas dzieckiem Kolomana nabrały nieoczekiwanego znaczenia, podobnie jak zainstalowanie na Rusi Czerwonej przez Ludwika Węgierskiego starostów węgierskich.

Zdawano sobie jednak sprawę ze słabości przytoczonych argumentów, o czym najlepiej świadczy fakt, że nie podjęto próby ściślejszego zdefiniowania na gruncie geografii historycznej pojęć Galicji i Lodomerii. Sprawa była zresztą z góry skazana na niepowodzenie. Nowy kraj korony habsburskiej stworzony został z południowych skrawków województwa krakowskiego, sandomierskiego, większej części ruskiego i małego województwa bełzkiego. Każda z tych ziem do czasów Kazimierza Wielkiego żyła własnym odrębnym życiem. Poza granicami Galicji pozostała znaczna część historycznej Rusi Halicko-Włodzimierskiej wraz z grodem, który dał początek nazwie Lodomeria. Nie przeszkadzało to jednak władzom austriackim mówić w odniesieniu do Galicji nie o zaborze, a o rewindykacji. Zapomniano przy tym, że to nie Austria, a Węgry dały ten pozór praw korony do ziemi zamieszkałej przez Polaków i Rusinów.

Latem 1772 roku kraj wycieńczony czteroletnią wojną stał w obliczu nowego i nie do końca wiadomego zagrożenia. W głąb Rzeczypospolitej wtargnęły trzy korpusy generałów: Esterhazyego Hadika i d'Alton, zajmując bez walki większe miasta. Jedynie w Tyńcu konfederaci stawili opór, a protestujący mieszczaństwo lwowski bezskutecznie oczekiwali pomocy i opieki ze strony polskiej. Pacyfikacji kraju sprzyjała obecność wojsk rosyjskich oraz postawa części szlachty gotowej zaakceptować nowy porządek. 29 grudnia 1773 roku miał miejsce akt uroczystego złożenia przysięgi wierności nowej władczyni, cesarzowej Marii Teresie.

Nowo nabyty kraj nie budził specjalnego entuzjazmu. Dla większości urzędników i dworu Galicja była odległą prowincją cesarstwa, a pobyt w niej czymś w rodzaju zesłania. Surowość prawa i nawyki biurokracji wiedeńskiej godziły w tym samym stopniu we wszystkie nacje zamieszkujące kraj. Życie gospodarcze odcięte od tradycyjnych centrów handlowych w Koronie zamarło. Gdy po dziesięcioleciach wysiłków zawiedzie polityka germanizacji, pozostanie już tylko jedno — skłócić narody zamieszkujące wspólnie tę ziemię, wygrać ujawniający się antagonizm polsko-ukraiński i podtrzymać podział wśród Rusinów na Ukraińców i moskalofilów.

Historia lub czasem płatać figle. Stworzone w wyobraźni węgierskiego barona dziedzictwo Habsburgów przez 146 lat kształtować będzie świadomość historyczną i aspiracje polityczne obu bratymczych narodów.

Kresy południowo-wschodnie

Kilka refleksji historycznych

Kresami zwano wojskowe stanowiska, stójki oraz poczty ustawione na pobrzeżach Podola i Ukrainy jako straż graniczne, chroniące Rzeczpospolitą Obojga Narodów od napadu Tatarów i Hajdamaków, a zarazem służące do przesyłania listów i znaków, gdy zjawiało się niebezpieczeństwo. W wielu stronach Korony, zamieszkałych przez lud polski, również służbę na stojce u wójta zwano „kresową”. Znad Wisły nazwa ta została przeniesiona na Ruś. Ponieważ czatownie pograniczne ciągnące się przez stepy naddnieprzańskie były szeregiem stójek wojskowych, z czasem w mowie potocznej rozumiano pod nazwą „kresy” obszar pogranicza Rzeczypospolitej od strony Zaporozża, Tatarów i Wołoszczyzny. Żołnierze kresowi odmawiali codziennie pacierze, po których wyliczali w modlitwie poległych i żyjących hetmanów: koronnych i litewskich, wielkich oraz polnych. Tyle na temat kresów podał w swojej *Encyklopedii staropolskiej* nieoceniony Zygmunt Gloger.

Według współczesnych haseł słownikowych i encyklopedycznych — kresy to ziemie znajdujące się na skraju państwa, leżące „u krainy” lub po prostu ziemie pograniczne. „Kresowy” to przymiotnik określający także zespół cech osobowych mieszkańców pogranicza, związanych z charakterem występujących na obszarze tych ziem zjawisk społeczno-politycznych i kulturalnych.

Stefan Kieniewicz jako datę narodzin pojęcia „kresów wschodnich” w sensie złożonego problemu politycznego ziem dawnej Rzeczypospolitej przyjmuje układ francusko-rosyjski zawarty w Tylży w 1807 roku.

Problem kresów wschodnich istniał przed rozbiorami jako zagadnienie polityczne, wyznaniowe, społeczne i militarne, ale nie jako pojęcie historyczne i geograficzne w dzisiejszym rozumieniu.

W okresie zaborów nazwą „kresów” nie określano wschodniej części Galicji. Pamięć narodu była świadoma tego, że ówczesne województwo ruskie z Lwowem należało do koronnych ziem Rzeczypospolitej. Roman Wapiński sądzi, że na odmienny sposób traktowania Galicji Wschodniej i kresów południowo-wschodnich decydujący wpływ miało przede wszystkim to, że:

a) Lwów spełniał rolę jednego z głównych ośrodków polskiego życia naukowego, politycznego i kulturalnego, —

b) cała Galicja posiadała status autonomiczny i była złożoną wspólnotą narodowości.

W znaczeniu geograficznym i historycznym nazwa „kresy południowo-wschodnie” pierwotnie oznaczała ziemie leżące u końca krainy, które w okresie XVII-wiecznej Rzeczypospolitej Obojga Narodów sięgały na wschodzie do Kaniowa i Czerkasów na prawym brzegu Dniepru, a na południu Jampola, Kamieńca Podolskiego i Okopów Świętej Trójcy. Stąd np. ani Podhajce, ani Brody, Zbaraż, Beresteczko czy Lwów w tym znaczeniu

nie należały do obszaru kresów południowo-wschodnich. Te właściwe kresy przed Unią Lubelską stanowiły obszar terytorialnie należący do Wielkiego Księstwa Litewskiego. Zatem rok 1569 stanowił punkt zwrotny w przyszłej historii kresów południowo-wschodnich, gdyż Wołyń, Podole, Bracławszczyznę i porohy nad Dnieprem nadmiernie rozprzestrzenionego Wielkiego Księstwa Litewskiego zostałyłączone z Rzeczpospolitą. Ruś Halicka natomiast, od zarania dziejów naszej państwowości przedmiot sporu z kniaziami ruskimi, w momencie zawierania Unii Lubelskiej już przeszło 220 lat była związana z Królestwem Polskim i nie należała do rzeczywistych kresów południowo-wschodnich. Zaczęto ją z tym obszarem nie tyle łączyć, ile tak właśnie nazywać dopiero w kilka wieków później. Przedmiotem sporu pomiędzy Polską Mieszka I a Rusią Kijowską Włodzimierza Rurykowicza były przede wszystkim tereny kryjące się pod nazwą Grodów Czerwieńskich, które Włodzimierz odebrał Lachom w 981 roku. Zanotował to kronikarz ruski Nestor w swojej kronice kijowskiej.

Złączenie na mocy Unii Lubelskiej wielkich obszarów Wołynia i Ukrainy naddnieprzańskich z Królestwem Polskim pozwoliło ruskim i polskim rodom magnackim na stworzenie tam olbrzymich latyfundiów. Unia zrodziła polsko-litewską Rzeczpospolitą Obojga Narodów, a językiem warstw szlacheckich stał się język polski. Zacieśnienie więzi kulturowych wyrażało się przede wszystkim w polonizacji szlachty litewskiej i ruskiej, zwłaszcza magnaterii. Na kresach południowo-wschodnich polonizacja łączyła się ponadto z przejściem z prawosławia na obrządek rzymsko-katolicki, na który przeszli prawie wszyscy Zbarascy, Ostrogscy, Zasławscy i książę Jeremi Wiśniowiecki. Miało to swoje konsekwencje, bo z biegiem czasu w odniesieniu do szlachcica określenie „Rusin” oznaczało nie tyle przynależność narodową czy religijną, ale terytorialną. I w tym sensie w województwie ruskim, gdzie leżał Lwów, Halicz, Przemysł i Stanisławów, za rody ruskie uchodziły zarówno rody etnicznie ruskie, jak i rdzennie polskie, osiadłe na Rusi jeszcze w XIV wieku.

Te charakterystyczne dla kresów południowo-wschodnich i Rusi Halickiej procesy polonizacyjne znalazły swój wyraz w znanym stwierdzeniu Stanisława Orzechowskiego herbu Oksza, Rusina po matce i wnuka prawosławnego parocha, wybitnego pisarza politycznego i religijnego XVI-wiecznej Polski, że jest „gente Ruthenus, natione Polonus”.

W drugiej połowie XVI wieku ważną rolę na kresach południowo-wschodnich Rzeczypospolitej zaczęła odgrywać Kozaczyzna zaporoska. Jeszcze za życia brata stryjecznego Władysława Jagiełły Wielkiego Księcia Litewskiego Witolda w 1412 roku zaczęto budować na prawym brzegu Dniepru ufortyfikowane placówki. Witold osadził tam oddziały tatarskich najemników, zwanych Kozakami, i jak sądzi N. Davies, byli to żołnierze-ochotnicy nikomu nie poddani. Te przygraniczne placówki zaczęły przyciągać zbiegłych chłopów i banitów i stały się zaczątkami późniejszych osad

kozackich. Kozacy zaczęli przejmować od Tatarów ich zwyczaje. Z końcem XV wieku organizowali już na własną rękę łupieżcze wyprawy nawet w głąb Rzeczypospolitej. W 1498 roku dotarli do Jarosławia. Z czasem miejscem zbornym Kozaków stało się tzw. Zaporozże — to jest zespół wysp leżących za skalnymi progami (porohami) na dolnym Dnieprze.

Dla Rzeczypospolitej i dla magnaterii kresowej Kozacyzna zaporoska miała poważne znaczenie jako obrona przed napadami Tatarów i Wołochów. Kozacy żyjący na najdalszych południowo-wschodnich kresach, wolni i dzicy, skutecznie jednak przeciwstawiali się próbom podporządkowania ich władzy monarszej. W 1578 roku zgłosili gotowość służenia Stefanowi Batoremu i ich oferta została przez króla chętnie przyjęta. Założono rejestr kozaków zaporoskich. Mieli służyć pod dowództwem własnego atamana i otrzymywać żołd. Kozacy zaporoscy nie w pełni podporządkowali się władzy centralnej i dokonywali nadal z ziem ukraińskich łupieżczych wypraw. Od roku 1590 musieli mieć szlacheckich dowódców polskich i nie mogli w swoje szeregi rejestrowe przyjmować zbiegłych chłopów.

Polscy dowódcy — rzecz odwrotna do procesów polonizacyjnych na kresach — nie tyle się ruszczyli, co „kozaczyli”, identyfikując się z obyczajami i ideologią tych ludzi. Na przykład w latach 1591—93 polski szlachcic z Podlasia, ataman Kosiński, poprowadził oddziały kozackie na rabunek podolskich majątków Ostrogskich i Wiśniowieckich. Stało się to powodem zamieszek chłopskich na terenie całej Ukrainy. W ciągu nieszczęśliwego dla Rzeczypospolitej XVII wieku, nie wspominając już o wojnie kozackiej prowadzonej pod dowództwem Bohdana Chmielnickiego, kresy były bardzo niespokojne. Nieustanne najazdy Kozaków i Tatarów, konflikty między kresowymi królestwami, skomplikowana sytuacja etniczna Rusinów, Polaków, Tatarów, Wołochów i rozłamy religijne spowodowały, że ludność ziem ukraińskich, przede wszystkim Kozacy, bronili swej niezależności i tożsamości.

Powstanie Kozaków pod wodzą Chmielnickiego rozegrało się krwawo na kresach południowo-wschodnich i przyspieszyło proces upadku Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Chmielnicki był synem polskiego oficera, który walczył pod Czeremchą. W zgodnej opinii historyków ukraińskich jest największym bohaterem walk o wyzwolenie

narodowe Kozaczyzny. Uczeń rosyjski natomiast chciał widzieć w nim przywódcę kozackiego, który dążył do zjednoczenia ziem ukraińskich z Wielkim Księstwem Moskiewskim.

Uгода hadziacka z 1658 r. nie spełniła pokładanych w niej nadziei. Miała załatwić palące problemy Kozaków na kresach południowo-wschodnich. Zakładała powstanie z województw kijowskiego, braclawskiego i czernichowskiego odrębnej jednostki administracyjnej jako autonomicznego księstwa ruskiego w granicach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Starszyźnie kozackiej uroda hadziacka zapewniała przywileje szlacheckie. Szlachta pochodzenia ruskiego nie znalazła oparcia wśród szerszych mas kozackich. Między innymi dlatego, że uległa polonizacji, a jej rolę z czasem na kresach południowo-wschodnich przejęli nie dający się ujarzmić Kozacy. Z nich też, a nie ze spolonizowanej ruskiej szlachty wywodzą swój historyczny rodowód narodowe ruchy ukraińskie w XIX wieku. Dla Polaków „zza Bugu” w pojęciu „kresy południowo-wschodnie” zawiera się przede wszystkim spory ładunek emocjonalny i patriotyczny. Faktycznie jest on związany nie z historycznym pojęciem kresów, ale głównie z obszarem byłej Małopolski Wschodniej, która w granicach II Rzeczypospolitej stanowiła w jakimś sensie zastępczy obszar kresów właściwych, włączonych po rozbiórce Polski do Rosji carskiej.

Dzisiaj w potocznym rozumieniu powiedzenie „pochodzę z Żółkwi czy Buczacza” oznacza dla przeciętnego słuchacza — o ile w ogóle jest w tej materii jako tako zorientowany — że osoba ta pochodzi z kresów południowo-wschodnich.

J. Kolbuszewski, charakteryzując legendę kresów w polskiej literaturze XIX i XX wieku, zauważył, że kresy są jakby ostatnią połacią swojskości, krainą położoną na samym końcu, za którą się tęskni. Takie rozumienie jest silnie uwidocznione w sposobie ujmowania tej problematyki w literaturze polskiej.

Po II wojnie światowej Lwów, Stanisławów, Tarnopol czy Brzeżany stały się miastami kresowymi i przypominają nie tylko krajobraz miły naszej pamięci, ale swojskie rodzinne miejsce bez względu na występujące różnicowanie etniczne, religijne czy kulturowe. Kresy „przeniosły się” nad Dniestr, Stryj i prawy brzeg Zbrucza, i w odczuciu nas przesiedleńców pozostały częścią składową ojczystego pejzażu.

RECENZJE

Zapach dziegiu

Uniwersytet Wrocławski wydał w sierpniu 1989 roku tom studiów, relacji i dokumentów o zbrodni dokonanej przez Niemców we Lwowie w roku 1941. Nosi on tytuł *Każń profesorów lwowskich — lipiec 1941*. Redaktorem książki jest profesor Wojciech Wrzesiński, autorem podstawowych materiałów profesor Zygmunt Albert.

Zygmunt Albert habilitował się na Uniwersytecie Jana Kazimierza w roku 1939. W 1941 roku

był tam adiunktem w Zakładzie Anatomii Patologicznej. Po wojnie doc. Albert został profesorem Akademii Medycznej we Wrocławiu. Piastował także stanowisko rektora tej uczelni.

Wśród rozstrzelanych naukowców Uniwersytetu Jana Kazimierza byli nauczyciele profesora Alberta. Jak pisze we wstępie Wojciech Wrzesiński „Zygmunt Albert już w kilkanaście dni po zamordowaniu profesorów, nie znając jeszcze straszliwej prawdy, rozpoczął własne śledztwo. Chciał wyjaśnić, co się stało i dlaczego. Przez czterdzieści lat dokumentował okoliczności zbrodni. Zbierał relacje, poszukiwał dokumentów, publikował wyniki swoich badań. Jego zasługą jest wyjaśnienie podstawowych ustaleń o tych wydarzeniach.”

Jak wiadomo, wyższe uczelnie Wrocławia skupiały znaczną liczbę uczonych i studentów pochodzących ze Lwowa. W 1954 roku zawiązał się Międzyuczelniany Komitet Uczczenia Pamięci Lwowskich Pracowników Nauki. Jego celem była budowa pomnika, który jest wyrazem hołdu pamięci rozstrzelanych i potwierdzeniem żywotności tradycji lwowskiego środowiska. Pomnik ten odsłonił w 1964 roku były rektor Uniwersytetu Jana Kazimierza prof. Stanisław Kulczyński. „Niestety — pisze w swojej pracy prof. Albert — wskutek nakazu władz istnieje na pomniku napis, że został on wystawiony ku czci wszystkich polskich naukowców zabitych i zmarłych w czasie hitlerowskiej okupacji zamiast imiennie ku czci pomordowanych profesorów lwowskich”.

Prof. Albert odnotowuje także fakt, że również we Lwowie zamierzano uczcić pamięć pomordowanych. W 1956 roku na miejscu kaźni na stoku Wzgórz Wuleckich zaczęto budowę pomnika. Wkrótce jednak wstrzymano prace, a to, co zrobiono — zniszczono i wyrównano teren.

Tablice pamiątkowe z nazwiskami profesorów lwowskich odsłonięto we Wrocławiu w roku 1981. Jedną w oddziale Polskiej Akademii Nauk, drugą w gmachu Uniwersytetu, trzecią pod pomnikiem, który wreszcie przestał być anonimowy. Inicjatywę wydania przez Uniwersytet *Kaźni profesorów lwowskich* zaliczyć należy do tych szlachetnych intencji, których celem jest zachowanie pamięci o przeszłości i kształtowanie świadomości nowych pokoleń Polaków. Tym większe zdumienie musi budzić fakt, że ta ważna edytorska pozycja, istotny dokument przeszłości, owoc sumiennej i uczciwej pracy profesora Alberta zbrukany został łyżką dziegiu.

Profesor Wrzesiński pisze we wstępie:

„O wysokiej randze społecznej uczonych decydują nie tylko ich osiągnięcia w warsztatach i pracowniach naukowych, które pozwalają na realizowanie odwiecznych marzeń o postępie, ale i dość powszechne przekonanie, że towarzyszą im godne naśladowania wzorce postępowania etycznego, oparte na umiłowaniu prawdy”.

Święte słowa!

Tylko jak wobec nich wytłumaczyć fakt, że profesor Wrzesiński, znakomity i szanowany historyk, mógł zamieścić w redagowanej przez siebie książce tekst Czesława Madajczyka i Ryszarda Torzeckiego *Świat kultury i nauki Lwowa 1936—1941*. Ten tekst ma zresztą swoją wymowną historię.

Odsłonięciu tablicy pamiątkowej na Uniwersytecie Wrocławskim w roku 1981 towarzyszyła sesja naukowa. Między innymi wystąpił na niej profesor Czesław Madajczyk i to, co powiedział, nadało temu wydarzeniu posmak skandalu naukowego. Odwołajmy się do dokumentu. Oto list, który złożony został wówczas na ręce rektora:

„Magnificencjo Panie Rektorze
Wysoki Senacie

Nawiązując do uroczystości odsłonięcia tablicy dla upamiętnienia śmierci 25 profesorów Lwowskich Uczelni Akademickich zamordowanych w

lipcu 1941 r. przez hitlerowską policję frontową, pragniemy wyrazić Panu Rektorowi i Senatowi Uniwersytetu słowa podziękowania i uznania za realizację tego zamierzenia.

Z tym większą przykrością jesteśmy zmuszeni napisać, że wystąpienie z tej okazji w programie konferencji naukowej prof. dra Czesława Madajczyka z wykładem pt. *Świat kultury i nauki Lwowa 1936—1941* okazała się przedsięwzięciem w najwyższym stopniu niewłaściwym.

Treść wykładu prof. Madajczyka nie odpowiadała tematowi, gdyż dotyczyła prawie wyłącznie niedużej mniejszości ukraińskiej wśród ludności miasta Lwowa w latach 1936—1939 (spośród mieszkańców Lwowa podawało za ojczysty język ukraiński 7,76%, język ruski 3,5%, czyli razem 11,26% ludności miasta).

Również w szczegółach prof. Madajczyk wielokrotnie mijał się z prawdą, m.in. kilkakrotnie sugerował słuchaczom jakoby życie i działalność Uniwersytetu Jana Kazimierza polegały na ekscesach endeckich bojówek, a zupełnie pominął olbrzymią rolę naukową i kulturalną tego Uniwersytetu w skali całej Polski, a także jego znaczenie w skali światowej.

Wykład prof. Madajczyka był niewiarygodny również w odniesieniu do okresu 1939—1941.

Nie wykluczamy, że ten nierzetelny elaborat jako swoisty przyczynek nt. ukraińskiej mniejszości Lwowa mógłby zainteresować specjalnie nastawione grono słuchaczy.

Uważamy jednak, że merytoryczna treść wystąpienia prof. Madajczyka, oparta na niezgodnym z prawdą przedstawieniu faktów historycznych, była obrazą pamięci tych Polskich Uczonych, którzy dla wartości niezauważalnych i nierozumianych przez prof. Madajczyka ponieśli śmierć męczeńską.

Kategorycznie protestujemy przeciw użyciu przez prof. Madajczyka uroczystości poświęconej uczczeniu pamięci zamordowanych przez hitlerowców Polskich Uczonych jako forum dla celu sprzecznego z założeniem tej uroczystości, jak również przeciw ewentualnemu drukowaniu jego pseudonaukowego referatu w materiałach konferencji.

Oświadczenie powyższe składamy jako byli studenci Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, od dzieciństwa związani z tym miastem, którym prawdziwe dzieje Lwowa i atmosfera kulturalno-naukowa tego miasta w okresie 1936—1941 znane są z własnego przeżycia”.

List podpisali: doc. dr hab. Tomasz Cieszyński, prof. dr hab. Tadeusz Kaniowski i prof. dr hab. Stefan Koźmiński.

Jest rzeczą zaskakującą i niewytłumaczalną, że Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego w roku 1989 tom poświęcony pamięci profesorów lwowskich otwiera wspomnianym tekstem Czesława Madajczyka, tekstem o którym można powiedzieć różne rzeczy, ale w żadnym wypadku nie można do niego odnieść słów profesora Wrzesińskiego o umiłowaniu prawdy.

Wiesław Wodecki



STANISŁAW SŁAWOMIR NICIEJA

Informacje zawarte w niniejszym cyklu mają różnorakie proveniencje. Pochodzą jednak głównie z prywatnych archiwów domowych. Zostały uzyskane dzięki korespondencji już po ukazaniu się książki „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie” i stanowią podstawę źródłową do prac nad szerszą, pogłębioną wersją monografii łyczakowskiej, a w dalszej perspektywie — materiał źródłowy do dziejów miasta Lwowa i jego kultury.

Chirurg-general

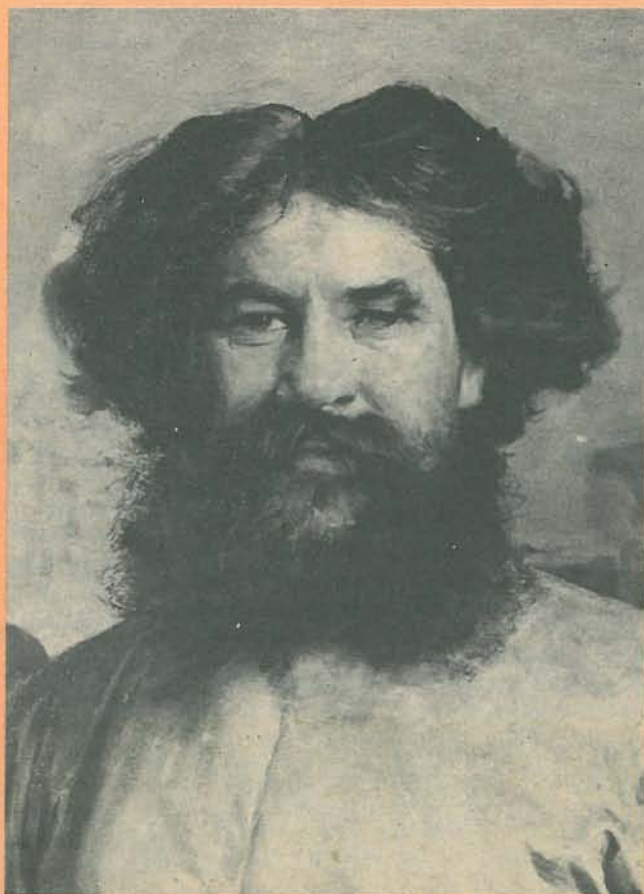
Pracując nad odtworzeniem dziejów zniszczonego cmentarza Obrońców Lwowa poszukuję fotografii nie istniejących już nagrobków wybitnych Polaków, którzy brali udział w walkach o Lwów w latach 1918—1920. Dzięki uprzejmości pana Stanisława Leśniewskiego z Chełmna otrzymałem unikatowe zdjęcie pomnika stojącego na grobie jednego z najwybitniejszych polskich chirurgów, profesora Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, później generała, szefa sanitarnego w Wojsku Polskim — Ludwika Rydygiera. Przedstawiał ten pomnik wielkiego kamiennego orła siedzącego na skale. Niestety, dotychczas nie udało się ustalić, kto był autorem pomnika i kiedy uległ on zniszczeniu. Zwracam się do Czytelników o pomoc w tej sprawie.

Sądzę, że warto przy tej okazji przypomnieć postać niesłusznie zapomnianego dziś wybitnego Polaka.

Ludwik Rydygier (1850—1920) należy niewątpliwie do najwybitniejszych polskich chirurgów. Gdy osiągnął mistrzostwo i sławę, trzeba było jeszcze stoczyć, podobnie jak w przypadku Kopernika, walkę z Niemcami o prawo nazywania go Polakiem. Poglądy podważające polskość Rydygiera zostały w pewnym okresie tak rozpowszechnione, iż do dziś w znanym amerykańskim słowniku medycznym (*American Medical Dictionary*) nota biograficzna Rydygiera zaczyna się od określenia „Germany surgeon” (niemiecki chirurg). Opinia ta długo pokutowała również w części środowisk polskich. Profesor Stanisław Laszkowski w swym znakomitym tomie wspomnień

Szpada, bagnet, lancet pisze, iż gdy Ludwik Rydygier wspólnie z synem Antonim, swym asystentem, wchodzili na Uniwersytecie Lwowskim na salę wykładową lub operacyjną, „wyglądali jak Krzyżacy z obrazu Matejki”.

Wizję tego genialnego chirurga w dużej mierze narzucił nam Leon Wyczółkowski obrazem utrzymanym w stylu Matejkowskim pt. „Prof. Rydygier z asystentami” (z 1897 roku). Widzimy na nim na pierwszym planie potężnego, o atletycznej postawie, barczystego mężczyznę w białym kitlu chirurgicznym, przewiązanym niedbale paskiem. Fascynująca jest przede wszystkim twarz Rydygiera okolona olbrzymią rozwichrzoną czupryną



Fragment portretu prof. Ludwika Rydygiera z asystentami (1897), pędzla Leona Wyczółkowskiego

i kędzierzawą, ciemnokasztanową brodą. Pałą się w niej lekko przymrużone, figlarnie wyzywające oczy, zdradzając skłonność do żartobliwej przekory, pogodę ducha, pewność siebie, optymizm i dobroduszość. Na drugim planie widzimy m.in. późniejszych wybitnych profesorów Maksymiliana Hermana i Jana Prusa. Był bowiem Rydygier twórcą lwowskiej szkoły chirurgicznej, nie ustępującej w swoim czasie poziomem renomowanej „szkoły wiedeńskiej”, gdzie pracowali m.in. Anton Eiselberg, Julius Hochenegg i Theodor Billroth.

O rodzicach i domu rodzinnym Ludwika Rydygiera nie wiemy prawie nic. Stanisław Sokół, gdański chirurg i historyk medycyny, który wiele czasu poświęcił na rekonstruowanie biografii Rydygiera, po ustaleniu, iż wszystkie prywatne dokumenty interesujące go postaci spopielili ostatnia wojna, stanął bezradny wobec pytania, jakie były genealogiczne korzenie polskiego mistrza lancetu? Dziś nie ulega jedynie wątpliwości, iż urodził się w sierpniu 1850 roku w Dusocinie w powiecie grudziądzkim. Rodzice nosili niemieckie nazwiska: ojciec — Karol Riediger, matka — Elżbieta Koenig. Trudne do sprawdzenia relacje dalekich krewnych sugerują, iż był trzynastym z kolei dzieckiem. Z domu wyniósł religię katolicką. Uczęszczał do niemieckich szkół w Chojnicach, Pelplinie i Chełmnie nad Wisłą, bo polskich w zaborze pruskim wówczas nie było. Wszystko wskazuje, iż język polski, którym doskonale władał, wyniósł z domu. W 19 roku życia rozpoczął studia medyczne w Gryfii (obecnie Greifswald w północnej części NRD) i oprócz nauki, która przychodziła mu z wyjątkową łatwością, podjął działalność w stowarzyszeniu akademickim „Polonia”. Stowarzyszenie to skupiało wówczas 19 Polaków studiujących na gryfijskim uniwersytecie.

Po uzyskaniu dyplomu lekarskiego w 1874 roku oraz stażach asystenckich m.in. w Berlinie, Strasburgu i Jenie, które umożliwiły mu napisanie pracy habilitacyjnej, wiosną 1879 roku Rydygier osiadł na stałe w Chełmnie nad Wisłą. Tu ożenił się ze starszą o 14 lat od siebie Marią Borkowską. Trudno dziś dociec, czy małżeństwo było z „rozsądku”, czy z miłości. Rydygier był urodziwy, prezentował się okazale, ale miał konstrukcję psychiczną typowego naukowca. Kochał przede wszystkim książki i swoje lekarskie rzemiosło. Marzył o posiadaniu własnej kliniki. Żona dysponowała pokazną gotówką i mogła mu pomóc w spełnieniu tych marzeń. Obracamy się tu jednak w sferze domysłów. W każdym bądź razie w 1879 roku, po opuszczeniu uniwersytetu w Jenie Rydygier zamieszkał w Chełmnie i założył tam prywatną klinikę w zakupionym na ten cel budynku z obszernym ogrodem, położonym na wysokiej skarpie wiślanej. W jednym z listów do przyjaciół napisał wówczas: „Nie chcąc porzucić razem z docenturą w Jenie ulubionego zatrudnienia chirurgicznego, otworzyłem swój zakład, który by nie tylko leczeniu chirurgicznemu chorych służył, ale zarazem, i to głównie, dał nam sposobność do dalszego kształcenia chirurgicznego i pracowania samodzielnego na polu naukowym”. I tak też się stało.

W prowincjonalnym miasteczku pomorskim, nikomu nie znany młody lekarz założył placówkę, która szybko rozwinęła imponującą działalność

lecniczą i naukową. Przez funkcjonującą przy klinice Rydygiera ambulatorium przechodziło rocznie około 2 tysiące osób. Zjeżdżali tu chorzy niemal z całego Pomorza. Rydygier wyposażył swą klinikę w najnowocześniejszy sprzęt dostępny wówczas i zaprosił do współpracy młodych, stojących na progu swych karier lekarzy, m.in. późniejszego profesora Uniwersytetu Lwowskiego Wiktora Wehra oraz Lecha Polewskiego i Henryka Laudowicza. Kierując się ambicją upodobnienia swej placówki do klinik uniwersyteckich, Rydygier drukował sprawozdania z jej działalności m.in. w „Przeglądzie Lekarskim”. Są one dziś znakomitym materiałem dla historyka, gdyż obrazują jeden z etapów w rozwoju chirurgii na ziemiach polskich pod zaborami.

Dziewięcioletni okres pracy Rydygiera w klinice chełmińskiej należy do najbardziej twórczych w jego biografii naukowej. W tym czasie wykonał m.in. słynną, pierwszą na świecie resekcję owrzonego żołądka. Był też pierwszym w dziejach medycyny, który wykonał i opisał naukowo operację wycięcia odźwiernika porażonego chorobą nowotworową. Należał również do grupy pionierów propagujących wycinanie obumarłych części jelit w przypadku uwięzłych przepuklin. Ogarnięty pasją badawczą, wywierał mocny wpływ na swych współpracowników, którzy pod jego kierunkiem prowadzili oryginalne eksperymenty i publikowali w fachowej prasie lekarskiej inspirowane przez niego opisy i artykuły naukowe.

Rydygier w sposób pedantyczny pilnował, by wszystkie jego odkrycia i ustalenia wpisywane były na konto dorobku nauki polskiej. Wyrażało się to w publikowaniu prac naukowych w pierwszym rzędzie w języku polskim, a dopiero następnie w tłumaczeniu na język niemiecki. To postępowanie utrudniało nawet Rydygierowi rywalizację o palmę pierwszeństwa ze światowej sławy chirurgiem wiedeńskim Billrothem. Odnosiło się to zwłaszcza do prawa pierwszeństwa przy wycięciu odźwiernika z powodu raka, a co za tym idzie — nazwanie tej operacji w nomenklaturze medycznej operacją Rydygiera, a nie Billrotha. W tym przypadku tłumaczenie artykułu Rydygiera na język niemiecki ukazało się dwa miesiące później od opracowania Billrotha.

Sprawa polskości Rydygiera, który z konieczności był obywatelem państwa pruskiego, najjaskrawiej rysuje się przy kwestii zmiany nazwiska. Otóż w czasach dla społeczności polskiej bardzo niekorzystnych, w okresie rządów „żelaznego kanclerza” — Otto Bismarcka, właściciel kliniki w Chełmnie zdecydował się spolszczyć pisownię swego nazwiska z Riediger na Rydygier, za co dwukrotnie zapłacił wysoką grzywnę na rzecz skarbu pruskiego.

W połowie lat osiemdziesiątych XIX w. osiągnięcia Rydygiera były już głośne w świecie lekarskim. Gdy powstał więc wakat na stanowisku kierownika Katedry Chirurgii w Uniwersytecie Jagiellońskim, senat tej uczelni zaproponował mu podjęcie pracy w Krakowie. Propozycję szacownej uczelni Rydygier przyjął bez wahania. Profesurę w Jagiellońskiej Wszechnicy uważał za naukową nobilitację. Szybko więc sprzedał klinikę w Chełmnie swemu współpracownikowi Leonowi Polewskiemu za 55 tysięcy marek i w październiku 1887 roku przeniósł się wraz z rodziną do

Krakowa. Spędził tu kolejnych dziesięć lat swego życia i dał się poznać przede wszystkim jako wspaniały organizator. Doprowadził w tym czasie m.in. do wybudowania okazałego gmachu kliniki chirurgicznej UJ. Dzięki jego inicjatywie zwołano w Krakowie I Zjazd Chirurgów Polskich (16—17 X 1889 r.), wiążąc go z inauguracją pracy w nowej klinice. Odtąd zjazdy chirurgów odbywały się corocznie, a Rydygier obrany został ich dożywotnim przewodniczącym. Brali w nich udział chirurdzy ze wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej. Miały one nie tylko wielkie znaczenie w naukowej wymianie poglądów, ale spełniały także trudną do przecenienia rolę integracyjną polskich lekarzy z trzech zaborów.

W 1897 roku Rydygier przeniósł się do nowo utworzonego Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. I tam przez 23 lata, aż do swej śmierci, prowadził praktykę lekarską i działalność naukowo-dydaktyczną. On to m.in. przyczynił się do wspaniałego rozwoju całej sieci klinik przy ulicy Piekarskiej. Z jego seminarium wyszła cała plejada wybitnych polskich chirurgów, tworząc słynną lwowską szkołę, którą unicestwili w 1941 roku hitlerowcy z banderowcami, mordując na Wzgórzach Wuleckich jej wybitnych przedstawicieli, m.in. Władysława Dobrzańskiego, Henryka Hilarowicza i Tadeusza Ostrowskiego.

Barwna osobowość prof. Rydygiera cieszyła się niezwykle popularnością u studentów. Ten wielki uczony, autor około dwustu prac naukowych, był równocześnie znakomitym wykładowcą, umiejącym przykuwać uwagę słuchaczy. Lubił młodzież i lubił żartować. W relacjach studentów UJK zachowało się wiele anegdot, często bardzo pikantnych, których autorem był Rydygier. Oto jedna z nich w wersji podanej przez światowej sławy urologa, prof. Stanisława Laskownickiego: Rydygier lubił stawiać w niezręcznej sytuacji w czasie wykładu studentki. Kiedy przedstawił chorego z hemoroidami, nieodmiennie wzywał do zbadania

na sali wykładowej którąś ze studentek „*Rękawiczek gumowych — pisze Laskownicki — było bardzo mało, używano ich jedynie do wykonywania ropnych operacji. Do badania odbytnicy smarowało się palec grubo wazeliną i badało się chorych. Kiedy zmieszana, zploniona studentka starała się jak najdłużej zbierać wywiady od chorego, profesor mawiał — Moja pani, włóż pani palec do d... i zaraz pani będzie wiedzieć, co choremu brakuje*”. Tak więc o Rydygierze pisano i mówiono nie tylko w sposób koturnowy.

W czasie pierwszej wojny światowej Rydygier poparł obóz niepodległościowy i po odrodzeniu się Polski w 1918 roku w stopniu generała-porucznika objął funkcję szefa sanitarnego w polskim wojsku. Snuł też plany stworzenia w Polsce wojskowej akademii lekarskiej. Przeszkodziła temu nagła śmierć 25 czerwca 1920 roku. Został pochowany z honorami wojskowymi.

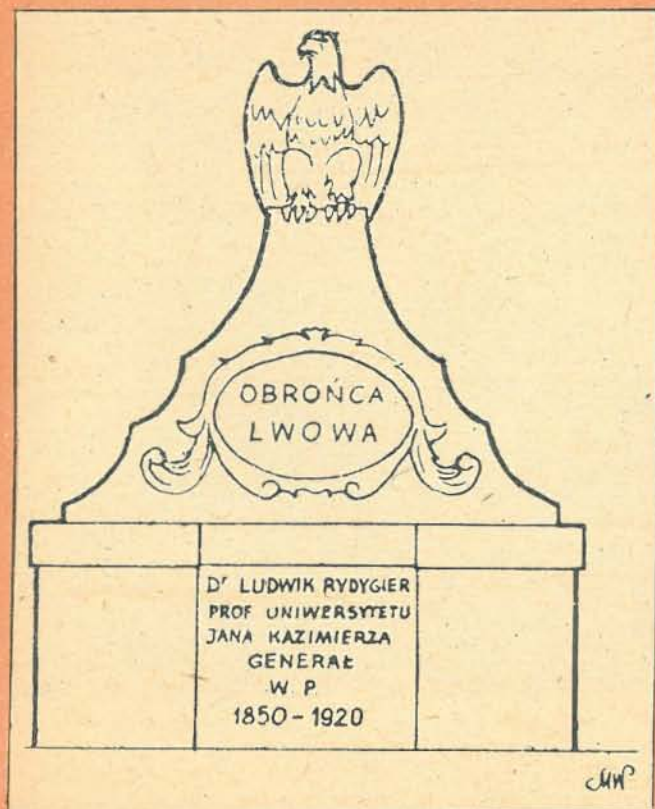
Żołnierz-poeta

Grób Ludwika Rydygiera, noszący numer 72, umieszczony był na polu II cmentarza Obrońców Lwowa. Natomiast nieco z przodu na polu VIII pod numerem 528 znajdował się grób żołnierza-poety Romana Felsztyna (1901—1919), syna Władysława Hermana Felsztyna (1864—1935), wybitnego finansisty, ekonomisty, przemysłowca, założyciela i dyrektora Banku Kupieckiego we Lwowie, dziennikarza niepodległościowego, rzecznika uprzedmiotowienia rolnictwa, organizatora spółki akcyjnej „Rolindustria” oraz Heleny z Nossigów Felsztynowej (1863—1925), działaczki gospodarczej, założycielki pierwszej wytwórni dywanów i tkanin we Lwowie.

Roman Felsztyn, uczeń VIII Gimnazjum, brał udział w obronie Lwowa od listopada 1918 roku pod dowództwem swego starszego brata, porucznika Tadeusza Felsztyna. Zginął w randze plutonowego pod Obertynem, w Wielką Sobotę 19 kwietnia 1919 roku. Był poetą. Pisał wiersze, które staraniem jego matki, Heleny ukazały się w 1919 roku w tomiku pt. *Pójdźcie ze mną* (jest to dziś wyjątkowa rzadkość bibliofilska). Na pomniku Romka Felsztyna, gdy spoczął w kwatery Orląt, wyryto ostatnią zwrotkę jego wiersza pt. *Pieśń o przyszłym życiu* napisanego 1 lipca 1917 roku, gdy jego autor miał 16 lat.

„A śmierć ma będzie piękna
i wspaniała
Jako też pięknem będzie i me
życie...
I na dusz wszystkich będzie
strunach grała
I to w każdej trąci ton szlachetny
skrycie...”

24 listopada lwowska „Gazeta Wieczorna”, wydawana przez Władysława Hermana Felsztyna i Rogera Battaglię, opublikowała nekrolog przyjącego Romka. Czytamy w nim: „*Andrzej br. Battaglia, podporucznik Legionów Polskich, najmłodszy brat redaktora naczelnego naszego pisma, padł śmiercią bohaterską w pierwszych chwilach walki o Lwów. W nocy z 30 października na 1 listopada prowadził do ataku oddział ochotników, którzy*



rys. M. Wojewoda



Andrzej Battaglia

uderzyli na kasarnię przy ulicy Kurkowej, gdzie Ukraińcy internowali legionistów. Ukraińcy przypuścili szturm dziewięciokrotnymi siłami. Sp. Andrzej Battaglia, idąc w bój z nieustraszoną pogardą śmierci, padł ranny pod kulą karabinu w brzuch, wskutek której zakończył po kilku dniach młode, pełne nadziei życie. Liczył lat 21. Cześć pamięci bohatera" („Gazeta Wieczorna", Lwów, 24 XI 1918, nr 4448, s. 4).

W jednym z listów otrzymałem od anonimowego czytelnika z Kluczborka wycinek z „Kuriera Lwowskiego" z 11 grudnia 1918 roku (biblioteki krajowe nie posiadają tego rocznika), a w nim nekrolog kolejnego Orlęcia. Czytamy w nim: „Zygmunt Popowicz — jeden z tych, którzy swoim charakterem i zdolnościami zapowiadali bardzo wiele, a którzy wszystko poświęcili, ażeby bronić rodzinnego miasta i umożliwić odsiecz ostateczne uwolnienie Lwowa od najeźdźcy. Sp. Zygmunt Popowicz urodził się we Lwowie w roku 1901, tu też skończył III Gimnazjum z postępowaniem celującym, poczem wstąpił na Politechnikę, oddając się studium chemii. Poza tym kształcił się ogólnie, czytając wiele oraz biorąc gorliwy, czynny udział w życiu młodzieży, do czego, jako były skaut, był należycie przygotowany. Wychowany w atmosferze na wskroś polskiej, w domu rodzinnym przeżywał wszelkie nasze radości i trwogi z powodu wypadków w Polsce, dając zawsze bardzo dojrzały wyraz uczuć i myśli. 1 listopada 1918 roku poszedł bronić polskości Lwowa. Dzień 9 listopada był niestety dniem jego czynu — niestety ostatniego. W pierwszym szeregu poszedł do ataku na Sejm (późniejszy gmach uniwersytetu — S.S.N.) obsadzony przez Ukraińców. W chwili najgwałtowniejszego ognia, gdy schylił się, ażeby opatrzyć ранnego towarzysza, kula przeszła mu pierś. Rana — zdaje się nie była śmiertelna, jednak mimo zabiegów najusilniejszych przez 10 dni uniemożliwiona została wszelka akcja sanitarna — i młode życie powoli uleciało wśród najcięższych cierpień..."

Przy pisaniu niniejszego odcinka korzystałem z informacji zawartych w listach od państwa Zuzanny i Stanisława Leśniewskich z Chełmna (listy z 16 I 1989 i 7 II 1989), dr Aleksandry Garlickiej z Warszawy (list z 12 II 1989) i prof. dr. Romana Mierzeckiego z Warszawy (list z 17 II 1989) oraz nieznanego mi z nazwiska korespondenta z Kluczborka (list z 23 I 1989). Wyrażam słowa najserdeczniejszej wdzięczności wymienionym osobom za pomoc w odtwarzaniu biografii ludzi spoczywających na Łyczakowie.

LITERATURA

BOLESŁAW OPAŁEK

Henryk Grzymała
Zbierzchowski.

Poeta-literat miasta Lwowa

Kocham cię Lwowie, miasto mojej młodości
I złotej mego żywota jesieni,
Bom krew z krwi twojej i kość z twojej kości,
Bośmy na wieki ze sobą złączeni.

I coś do serca mego sobie rości
Najlichszy z bruku twojego kamieni,
Które żrenicą całowałem jasną
I wydeptywałem stopą moją własną.
I nieraz pytam: dokąd mi iść, dokąd?
Gdy już widziałem tyle świata stolic,
I ani uśmiech uwodzący Giocond,
Ni czar, przedziwny nadmorskich okolic
Ani Mont-Blancu śnieżysty prostokąt,
Patrzący słońcu złocistemu do lic
Nie był mi droższy, niż ty moje miasto,
Gdziem żył i kochał i ślub wziął z niewiaścą.

Tak żarliwie wyznawał miłość swojemu miastu w wierszu *Kocham cię Lwowie* Henryk Zbierzchowski — poeta, prozaik, dramaturg, satyryk, współpracownik wielu pism, jeden z ostatnich pogrobowców Młodej Polski. Jego twórczość, niezwykle bogata w różnych formach literackich, w większości poświęcona była rodzinemu miastu, z którym związał się na dobre i złe. Wszyscy inni, sławni, znani, także kochający Lwów, wyjechali, opuścili to miasto, wspominając je potem w różnych sytuacjach i przekazach. On jeden pozostał wierny, zrosnięty z lwim grodem jak mało kto. Pisał o nim Marian Hemar:

Pisarz to lwowski
że dość mu trzech słów
Lwów to Zbierzchowski
Zbierzchowski to Lwów.

Zlekceważenie kariery urzędniczej i wybór literackiej i artystycznej drogi powstały z jego wielkiej wrażliwości, głębi duchowych przeżyć, potrzeb serca, które ogarnął fantastyczny patriotyzm. Tłem do tego był okres poetyckiej cygancerii Młodej Polski, wielkiego ożywienia kulturalnego w różnych przejawach.

Zdolności i artystyczną duszę Zbierzchowski przejął po rodzicach. Ojciec, Władysław Zbierzchowski, profesor matematyki w gimnazjach lwowskich, grał także z zamiłowaniem na organach w katedrze, matka — Anna, z domu Buczačka — była śpiewaczką operową występującą pod pseudonimem Floriani.



Henryk Zbierzchowski (fotografia z lat dwudziestych)

Zbierzchowski złożył maturę w IV Gimnazjum im. Jana Długosza w 1889 r., po czym podjął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza, a po ich ukończeniu został urzędnikiem Izby Skarbowej we Lwowie, pozostając w tym zajęciu od roku 1904 do 1930, nie traktując jednak tego radcostwa zbyt poważnie.

Swoje życie związał Henryk Zbierzchowski z majątną Ireną Puttkamerową, a owocem tego małżeństwa była córka Izabella, uwielbianą przez ojca. Izabella ukończyła romanistykę w Grenoble, wyszła za mąż za zawodowego oficera, który zginął w Katyniu. Wielkie uczucie Henryka pozyskała też córka Izabelli, Krystyna, której dziadek poświęcił wiele wierszy w latach trzydziestych¹.

Zbierzchowsky mieszkali we Lwowie przy ul. Piaskowej 19 w willi położonej w obrębie dużej posiadłości Podhorodeckich, właścicieli Korczyna koło Skolego i posiadaczy wielkich piaskowni znajdujących się u podnóża wzgórz Kajzerwaldu. Od tych piaskowni wzięła swą nazwę ulica. Lwowska posiadłość Podhorodeckich to duży dom mieszkalny z zabudowaniami, ogród, a na zapleczu od strony Kajzerwaldu — stary park. W parku znajdował się kort tenisowy, a nie opodal pomniczek upamiętniający pobyt na tym terenie za czasów austriackich cesarza Józefa II, czego następstwem było nadanie okolicznym zalesionym wzgórzom nazwy Kajzerwaldu. W czasie I wojny światowej lasy te zostały wycięte, ale nazwa pozostała. W parku stała też budowla zwana „Akademią malarską”, a w niej mieszkał wraz z modelką Marusią, tworzył i uczył, o ile znalazł chętnych adeptów sztuki, Feliks Wygrzywański, malarz pejzaży morskich.

Ojciec piszącego ten esej, Mieczysław Opalek, zamieszczający w latach dwudziestych w prasie lwowskiej krótkie wierszyki o ulicach i zakątkach miasta, w kilku strofkach pod nazwą *Ulica Piaskowa* (przy której sam też mieszkał) tak uwiecznił opisane wyżej osobliwości:

Taka ot sobie ulica ladaco
Nie sięga tutaj magistrackie oko,
Toż kiedy zlewy w okna zakołocą
Grzęzniesz w bajdurach uczciwie, głęboko.
Gdy chmury lwowski horyzont przytłoczą
I kapuśniaczek trzy dni siąpi smętnie,
Fury, co ciągiem z piaskowni się toczą
Rozkisie błotko konserwują skrzętnie.
Swoją dom, ogródek, w nim kwiatów bukiety
Ma tu Zbierzchowski — Nemo wszystkim znany,
Mieszka też tutaj lecz tylko niestety
Jako komornik) niżej podpisany.
W głębi coś, ni to dworek, ni austeria.
To już nieczynna „Wolna Akademia”,
Dłużej nie dała jej dychać mizerja,
A może także... talentów anemja.

Dom Zbierzchowskich, znajdujący się w obrębie narożnika ul. Piaskowej i drogi na Kajzerwald, posiadał oszkloną werandę, na której często było gwaro i wesoło, gdy czarujący gospodarz podejmował swoich przyjaciół. „A ta chata, rozśpiewana grającą muzyką w noc ciemną, pamięta takie złoty poetów i literackie sympozjum, że drżał Wysoki Zamek, a ludzie dokoła mówili: ta to ten, co wierszy pisze znowu srybrny łyżki pozostawiał, robi bal i pozbierał batiarów z całego Lwowa”, wspominał w „Kurierze Warszawskim” przyjaciel Zbierzchowskiego, Kornel Makuszyński.

Pisarstwo swoje Zbierzchowski zaczął wcześniej, debiutował w roku 1897, ogłaszając wiersze w pismach „Diabeł” i „Nowy Naród”. Jako młody student z dumą zamieszczał wiersze w „Życiu” Stanisława Przybyszewskiego w 1899 roku. Za sztukę o Adamie Mickiewiczu drukowaną w „Wielkopolaninie” w konkursie Towarzystwa „Stella” w Poznaniu, mając lat 17, uzyskał I nagrodę (1898 rok). Potem nastąpił okres bujnego rozkwitu różnorodnej twórczości Zbierzchowskiego. Utwory poetyckie rozpoczęły *Impresje* w roku 1902, a następne to: *Baśnie* (1906), *Erotyki* (1923), *Ogród życia* (1935). Cykl powieści i nowel zapoczątkowała powieść *Przed wschodem słońca* (1903), a dalej *Malarze* (1907) *Grający las* (1908), *Lechita* (1908), *Literat* (1909), *Pająk* (1911), *Stepowa panienka* (1911), *Anioły płaczą* (1912), *Diabelska przełęcz* (1917), *Człowiek o dwóch twarzach* (1919), *W paryskim mirze* (1929). Utwory sceniczne to m.in.: *W mroku* (1903) — sztuka w 5 aktach odznaczona na konkursie Wydziału Krajowego we Lwowie. *Kobieta bez twarzy* (1913), *Molżeństwo Loli* (1913) — wystawiane kilkakrotnie, również z okazji jubileuszu 30 lat pracy pisarza, w Teatrze Wielkim, *Kłopoty pana Złotopolskiego* (1922) oraz inne obrazki sceniczne, baśnie, widowiska, wodewile, rewie, szopki satyryczne, utwory dla dzieci². Powstały liczne piosenki kabaretowe, a w latach wojny żołnierskie i legionowe. W wie-

lu czasopiśmie i wydawnictwach zamieszczał artykuły, recenzje, opowiadania drukowane w odcinkach, a także przekłady (z rosyjskiego, L. Andrejowa). Jednocześnie był Zbierzchowski członkiem redakcji pisma „Nasz Kraj” (1906—1910), utrzymywał stałą współpracę z „Gazetą Poranną” (od 1915), redagował tygodnik satyryczny „Szczutek” (1920—1926), stałą współpracę od 1925 miał z IKC. We współpracy ze Stanisławem Wasylewskim w okresie wojny pod pseudonimem „Hestan” powstały *Marionetki wojenne* i *Marionetki pokojowe*.

Sam Zbierzchowski używał kilku pseudonimów i kryptonimów m.in.: Hazet, Ignis, HZ, (hz), Eu..ry, Nemo. Otoczony był zawsze cyganerią lwowską, przyjaźnił się z malarzami, literatami, aktorami, dziennikarzami. Był stałym bywalcem, duszą u „Atlasy” w lokalu lwowskiej bohemy, na rogu Rynku i ul. Grodzickich, który prowadził Ernest Terlowski. W „sanktuarium” (małej salce) tego lokalu ozdobionym malarstwem Jana Kasprowicza zbierała się śmietanka artystyczna Lwowa (K. Makuszyński, S. Wasylewski, J. Parandowski, J. Kasprowicz, K. Sichulski i inni). Przy pianinie i pełnym pucharku wina radował się życiem i tworzył poeta, satyryk, twórca lekkiej kabaretowej muzy. Tam czasem powstawały wierszyki, które Zbierzchowski podjął się pisać codziennie przez czas wojny dla „Gazety Poran-



Dom Zbierzchowskich przy ul. Piaskowej we Lwowie (zdjęcie z 1989 r., fotografował B. Opalek)



Pensjonat Henryka Zbierzchowskiego nazywany „Nemo” w Krynicy (zdjęcie z sierpnia 1989 r.)



Epitafium na ścianie krypty pod kaplicą cmentarną w Krynicy (zdjęcie z sierpnia 1989 r.)

nej". Wierszyki podpisywane pseudonimem „Nemo” o tematyce czerpanej z różnych wydarzeń, sytuacji, podsłuchanych plotek, kroniki towarzyskiej i policyjnej, trudności, jakie przynosiła wojna, a także sentymentalnych uroków życia, miłości, pór roku, świąt i wielu innych okazji. Czytelnicy „Gazety Porannej” przyjmowali te wiersze z oczekiwaniem, zaciekawieniem i radością. „Nemo” myślał, że wojna nie będzie długo trwała i kiedy zapowiedział zakończenie edycji wierszy, zalew listów czytelników zmusił go do dalszej ich produkcji. Bywało, że tam (do „Atlasa”) przybiegał zdyszany chłopak z redakcji „Gazety Porannej” prosząc mistrza o wierszyk, a ten w jednej chwili przelewał na serwetkę papierową piękne wzruszające, pokrzepiające strofy, które następnego dnia radowały serca czytelników. A oto przykład tej uroczej, bez patosu poezji:

Uśmiechnij się

Przeczytaj dzisiaj mój wierszyk do końca
Przecież tak wiele czasu masz w niedzielę,
Złapałem dzisiaj w duszę trochę słońca
I dobrą wieścią z wami się podzielę.
Długie gadanie tutaj niepotrzebne,
I łatwo zdążyć za mych myśli biegiem,
Znalazłem w polu pierwsze baze srebrne
I pierwszą białą śnieżyczkę pod śniegiem.
Coś idzie do nas — coś przybywa wcześniej
I promienie w poranku jasnościach,
Coś nas oddechem ciepłym budzi we śnie
I coś dzień cały chodzi nam po kościach.
I oto wszystko — poezja najszczerza
Nie potrzebuje zmyślanych rymów krzyku
A więc uśmiechnij się do mego wiersza
Choć raz w niedzielę, drogi czytelniku.

Jubileusz 30-lecia pracy literackiej Henryka Zbierzchowskiego odbył się w roku 1928 w Teatrze Wielkim. Poeta otrzymał nagrodę literacką miasta Lwowa. Na bankiecie, którym fetowano tę okazję, w licznych przemówieniach dano wyraz wielkiej czci i miłości, jaką Lwów żywi dla zasłużonego jubilata. Za nagrodę uzyskaną od miasta Henryk Zbierzchowski zakupił willę w Krynicy, którą nazwał „Nemo”.

W 40-lecie, w roku 1938, poeta otrzymał Złoty Wawrzyn Polskiej Akademii Literatury i z tej okazji pisał o jubilationie Kornel Makuszyński w „Kurierze Warszawskim” 2 maja 1938: „Ostatni Mohikanin z lwowskiej cyganerii, jeden z ostatnich poetyckich cyganów w Polsce... Jest to fanatyczny patriota lwowski, że nie wiadomo czasem, czy się śmiać z tego rzewnie, czy się głęboko wzruszyć? Wszystko dla niego w tym mieście jest wspaniałe i najwspanialsze, miłość najtkliwsza i dowcip najlepszy... zna go ulica i każda knajpa, teatr i gazeta. Ta to nasz ten poeta szlachetnego autoramentu, najmniej połowę tego, co w życiu napisał, poświęcił ukochanemu miastu. Gdyby pisał o księżycu, toby także o Lwów zaczepił, bo księżyc nigdzie tak nie świeci, jak nad Wysokim Zamkiem, u którego stóp Zbierzchowski ma chałupę... a ten człowiek przedziwny odziewa się dotąd jeszcze w poetycką, zawieszoną pelerynę. Lecz gdy wiatr jej poły rozwieje, widać na jego piersi Krzyż Orderu „Polonia Restituta”, a pod pachą dyplom literackiej nagrody miasta Lwowa. Dobrze się bowiem przez długich lat czterdzieści zasłużył poezji polskiej”.

Po wkroczeniu Niemców do Lwowa Henryk Zbierzchowski zmuszony był ukrywać się w szpitalu na Łyczakowie oraz u przyjaciół lekarzy. Niemcy poszukiwali go za wiersz, w którym napisał, że kiedy wkroczą do Polski — Brda krwią niemiecką spłynie.

Zbierzchowski wyjechał następnie do Krynicy i tam się ukrył, a w 1942 roku zmarł. Niedługo przed śmiercią był pogodny, mówił do swojej bratanicy, że przeżył życie wspaniałe, miał sławę, cudownych przyjaciół, podróżował po świecie i może umierać. Odchodził zapewne z takim obrazem w oczach, jaki zawarł w ostatniej strofie swego wiersza *Kocham cię Lwowie*:

A jeśli na gwiazd pójdę połów
I zamknie moja znużona powieki
Śmierć swoją dłonią — tak zimną jak ołów,
Jeszcze zobaczę, jak obraz daleki:
Te białe wieże twych dumnych kościołów
Jak się z oparów wyłaniają rzeki —
I jak się pławią w wieczornej godzinie
W bladym przeczystym — niebios seledynie...
Kocham cię Lwowie!

¹ Fotografia poety oraz informacje rodzinne pochodzą od p. Romany Bojdeckiej z domu Zbierzchowskiej, bratanicy Henryka Zbierzchowskiego, zamieszkałej w Łańcucie.

² Bibliografia wg Słownika Współczesnych Pisarzy Polskich, PWN 1964, t. 3.

P.S.

Autor przeznaczając swoje honorarium za powyższą publikację na fundację tablicy — epitafium Henryka Zbierzchowskiego na cmentarzu w Krynicy.

Bolesław Opalek

Lwów nie znany

DAWNE, DOBRE CZASY

Ciąg dalszy przedruku pogadanek radiowych wygłoszonych w 1938 r. przez Jana Gieryńskiego w cyklu regionalnym rozgłośni lwowskiej Polskiego Radia.

Zostały one opublikowane w 1938 r. we Lwowie nakładem Księgarni A. Krawczyńskiego w postaci książeczki pt. „Lwów nie znany”.

Ktokolwiek będziesz
w nadpełtwiańskim grodzie
Wjehawszy w rogatki miasta
Pomnij się przyjrzyć ciekącej tam wodzie
Co wkrótce zniknie i basta.

Trawestując Mickiewicza, lwowianie recytowali w 1888 tę zwrotkę na widok przyśpieczonych prac przy zasklepianiu Pełtewi i jej dopływów. Lwowski korespondent „Tygodnika Ilustrowanego”, drukując dowcipny czterowiecz, niepotrzebnie wzywał do pośpiechu turystów, łaknących widoku osobliewej, a rodzimej Wenecji, która malowniczością położenia i „eteryczną wonnością” nie ustępowała wprawdzie włoskiej twierdzy patrycjatu, ale nie mogła się poszczycić uporządkowanymi kanałami ani gondolami¹.

Pełtew i jej dopływy zakrywano bez zbytniego pośpiechu. Prace trwały od 1841—1905 r.! Roboty prowadzono etapami, przerywając je co pewien czas.

Cofnijmy się nieco wstecz. Mury miejskie, które budowano w ciągu 35 lat, a ukończono w 1445 r. — znowu wspaniałe tempo! — zaczęto usuwać w 1777 r. Ani pl. Mariackiego, ani Akademickiej wówczas nie było. Przy Akademickiej, zwanej Garbarską, mieszkali garbarze, na Kopernika nie było ani jednego domu, a teren ten służył do polowania na kaczki, Sykstuska zaś mogła się poszczycić aż dwoma domami. Kamienice, a było ich około 400, znajdowały się w czworoboku, ograniczonym ulicami Hetmańską, Skarbkowską, Czarnieckiego, pl. Bernardyńskim, Wałową i pl. Mariackim. Poza murami rozłożyły się dworki oraz domy biedoty, a zabudowania te, wielokrotnie zniszczone podczas wojen, marnie w owym czasie się prezentowały.

Lwów miał wprawdzie uniwersytet, który mieścił się przy ul. Rutkowskiego, tam gdzie dziś Teatr Rozmaitości, lecz nie wiadomo, czy nazwa uniwersytetu nie byłaby przesadą. Medycynę studiowało aż ośmiu studentów, a byli oni tak biedni, że żaden z nich nie miał 3 florenów na opłacenie taksy miesięcznej, zaś bez tej taksy nie mógł składać egzaminów. Na wydziale prawniczym płacono takse 10 studentów, a na filozofii 15. Widać, że wtedy bogacze szli na filozofię, inaczej niż dziś.

W 1817 roku Ludwik Jabłonowski (*Złote czasy i wywczasy*) zastał następujący stan faktyczny: „Była to wtedy miejscina czterdziestotysięczna, ale brudna i niepokązna, otoczona wokół zwaliskami wałów, u nóg których składano z całego miasta po dołach śmiecie... W samym środku Rynku wznosiła się stara wieża od dzisiejszej smuklejsza i kształtniejsza, bezpośrednio otaczał ją czworobok jednopiętrowych, brudnych kamieniczek, krętymi uliczkami poprzerzynany. Kilkanaście ubogich sklepów stanowiło całą ozdobę Rynku, sukna zaś i bogate bławaty leżały po składach na ulicy Ruskiej. Około Bernardynów bieliło się kilka kamienic, ulice Pańska, Piekarska, Łyczaków dopiero co zaczynały się budować. Od Chorążczyzny, Sieniawszczyzną zwanej, wypływała bezwstydnie brudna Pełtew. Spomiędzy gruzów, gdzie dziś plac Mariacki, sterczało parę nędżnych dworaków z ogródkami i żółcił się odwach na moście. Hotel George'a (dawniej rosyjski) stał samotny. Podwałem ciągnęły się dworaki i kamieniczki. Parkany okalały stojące sadzawki pełne żab i łysek... Sykstuska, Jezuicka (Jagiellońska), Szeroka (Kopernika), gdzieniegdzie tylko pyszniły się lichymi kamieniczkami o 4 oknach i zapadającymi się dworakami... Całe miasto było otoczone wsiami (dzisiaj przedmieściami) i jurydykami, gdzie stały pałace, jak po wsiach. Bezleśna góra białego, szczerzego piasku, ze zwaliskami Wysokiego Zamku, dzisiaj czarujący ogród, wtedy była podobna do przedpotopowej ruiny... Jednakże w tym biednym Lwowie gromadziło się wszystko, co omijało Warszawę lub Kraków. Towarzystwo było liczne, obyczaj gładkie i nie za nadto wolne”².

Inni autorzy zwracają uwagę, że choć Wały zaawansowały na promenadę, to jednak po dawnemu prało się bieliznę w Pełtewi, jak to dziś bywa na wsi, a rozwieszano ją, ku utrapieniu policji austriackiej, na sznurach wzdłuż ulicy. Przeciągało się sznur od drzewa do drzewa i problem strychu już był rozwiązany. Na Wałach pojawiły się w tym czasie liczne budki ze słodyczami, ale budy cieszyły się złą reputacją. Rozgrywały się tam takie sceny, „o których się nie mówi”.

„Tylko śródmieście miało charakter miasta — pisze dr Ostaszewski-Barański. Poza obrębem bowiem dawnych Wałów dopiero po r. 1848 poczęły się wznosić okazalsze budowle, zresztą wszystkie domy były przeważnie parterowymi dworakami w ogrodach... Przeważna część ulic nie była brukowana... a plac Halicki był wówczas obrzydliwy z powodu ruder, jakie go otaczały i nieporządku, jaki na nim panował. Dzisiejsza ulica Batorego tylko po stronie prawej była zabudowana... „Rury” i „Kręcone słupy”, dzisiejsza Kochanowskiego, były wprost opustoszałe: brzegi otwartej na całej linii Pasieki obrastały wikliną. Podobnie wyglądała ulica Akademicka, przy której stały małe, nędzne domki, spoglądając smutnie na cuchnącą Pełtew, obrośniętą krzakami i drzewami. W miejscu, gdzie dziś wznosi się gmach Banku Hipotecznego, stała rudera „Hotel pod tygrysem”. Inaczej także wyglądała ulica Karola Ludwika³, oddzielona od Hetmańskiej niezakrytą i cuchnącą Pełtewią, nad którą umieszczony był pomnik św. Michała. Prócz domu Towarzystwa Kredytowego Ziemińskiego nie było tu żadnego porządniejszego budynku: na rogu dzisiejszej ulicy Trzeciego Maja stała rudera

„Hotelu Angielskiego”, a za nią ciągnęła się pustka, zwana Majerówką... W miejscu, gdzie stał dom Fredrów, wznosi się dziś Politechnika... Bruki były wyjątkowym zjawiskiem, trotuary wąskie i niewygodne. Porządek w mieście pozostawiał wiele do życzenia, oświetlenie było skąpe. Pod koniec maja 1858 r. oświetlenie miasta odbywało się wyłącznie olejem (naftą)”⁴.

I jeszcze jeden cytat odmiennego nieco charakteru. Będzie to opinia o „duszy” Lwowa. „W jesieni 1878... Lwów przedstawiał mi się prawie czysto polskim miastem. Wszystkie urzędy polskie, szkoły i uniwersytet polskie, teatr polski, napisy wszędzie polskie, handel w rękach Polaków i Żydów, którzy manifestowali się także pod względem narodowym jako Polacy. Mowa wszędzie polska — w sklepach, restauracjach, kawiarniach mówili także Rusini po polsku. Wielka to była odwaga przemówić do kelnera albo do kupca po ukraińsku i na takiego wszyscy spoglądali, jak na coś nadzwyczajnego. Ta nieliczna ukraińska ludność, która była w mieście, kryła się gdzieś po zakątkach, a na zewnątrz nie było jej widać: ilościowo najwięcej jeszcze było ukraińskiego elementu w najniższych robotniczych warstwach, między domową służbą i kamienicznymi stróżami. Z tych sfer rekrutowała się głównie publiczność, która w niedzielę i święta wypełniała cerkwie”. Opinię tę wypowiedział wybitny działacz ukraiński dr Eugeniusz Oleśnicki w swoich wspomnieniach⁵.

W 1888 r. nie było jeszcze pomników Sobieskiego ani Kilińskiego, Fredry, ani Gołuchowskiego. Nie było toru wyścigowego, o którym pomyślano dopiero w roku następnym, ale wzniesiono już nowy gmach Sejmu przy Marszałkowskiej, a z dworca głównego do rogatki żółkiewskiej jechał tramwaj konny, dzierzawiony przez Towarzystwo Tryjesteńskie. Telefon założyło we Lwowie prywatne przedsiębiorstwo w 1882 r., a dopiero w jedenaście lat później upaństwowiono go. Depesze można było przekazywać od 1887 r. Nadano też w tym roku 1788 depesz.

Mieszkańców było wtedy 116 112 i 6324 wojskowych, ale domów zaledwie 3760. Dziś mamy 350 000 mieszkańców i 16 000 domów. Ulic było wtedy 260, a dziś mamy 940, długości 340 km, z których wybrukowanych lub wyasfaltowanych jest 170 km. A wtedy bruków było dwa tysiące razy mniej.

Straszna była zima 1888 r. Srogie powietrze dało się dotkliwie we znaki, a miasto zasypane było formalnie lawinami śnieżnymi. Przed domami kopało się tunele, bo śnieg dochodził do dwu metrów, a miasto nie czyściło jeszcze wtedy ulic, choć śmiecie za opłatą już wywoziło. Nie mniej rozkoszne było miasta w lecie. Z kilkunastu stawów i gęsto rozrzuconych bagien unosiły się przeraźliwe wonie. Dodajmy, że wtedy we Lwowie chowano 1130 krów, 2 kozy, 302 świnię, 1752 koni i 3717 psów. Podatek od psów w wysokości 2 reńskich rocznie obowiązywał już od 15 lat. Dziś Lwów ma 12 050 psów, a na peryferiach chowa się ponad 2000 krów i 70 kóz. Za to nie ma na mieście pasących się krów, co wtedy było obrazkiem codziennym.

W dziesięć lat później, w 1898 r., we Lwowie ordynowało 116 lekarzy, wśród których było trzech zaledwie dentystów i po 7 okulistów oraz akuszerów. Dziś Lwów ma 889 lekarzy, w tym 28 sto-

matologów i 117 samodzielnych techników dentystycznych. Widać, że zęby nie były wtedy w cenie. Za to położnych jest dziś tyle, ile przed 50 laty, tj. 235. I wtedy nie powodziło im się dobrze, żadna nie miała innego prócz domowego wykształcenia, a brudne ich ubiory budziły powszechne skargi. W ogóle kiepsko było z sanitarnością i zdrowotnością. Na gruźlicę umarło 809 osób, gdy dziś, w trzy razy większym Lwowie, gruźlica nie zabiera rocznie nawet połowy tej liczby ofiar.

Lwów miał już wtedy od czterech lat tramwaj, jako pierwsze miasto w Austrii, a czwarte w Europie. Sprowadzono 18 dziwnych wozów o dwu klasach, lustrzanej i pospolitej, a w 1898 r. tramwaj lwowski przewiózł już ponad 4 miliony pasażerów, tj. tyle, ile dziś w jednym miesiącu. Lwów liczył 139 890 mieszkańców i posiadał szereg gmachów. Zastanawiano się również, czy nowy teatr postawić na pl. Św. Ducha, czy na dzisiejszym miejscu. Pełtew znikła z śródmieścia. Uniwersytet lwowski dostał nareszcie wydział medyczny, ale tak jak przed 10 laty i jak to miało dziać się jeszcze w 10 lat później, pociągi w zimie bardzo często przestawały kursować, bo lada większy śnieg unieruchamiał komunikację. Zdarzało się, że po kilka dni pod rząd Lwów był odcięty od świata. Za to w 1898 r. Lwów dostał nie byle jaki prezent: linię telefoniczną bezpośrednią z Krakowem i Wiedniem.

Samobójców było we Lwowie 52, w tym 12 kobiet, a na gruźlicę zmarło 947 osób. Stosunki te zmieniły się, gdy w 1901 r. zbudowano w końcu prawdziwy wodociąg, bo istniejący jeszcze wtedy prymitywny wodociąg, czerpiący wodę z 16 miejskich i podmiejskich źródeł, często zawierał wodę nieodpowiednią.

Mimo wprowadzenia światła elektrycznego, nafta królowała jeszcze wszechwładnie w 1908 roku, a jeden z kupców lwowskich zaczynał swe ogłoszenie w dzienniku od sakramentalnego „Obywatelu m. Lwowa”. Sprzedawano naftę zwyczajną, salonową i cesarską. Różnica polegała na groszowej dopłacie za wyższy tytuł. Litry nafty kosztowały 15 centów. W r. 1898 gazownia dzierzawiona od 40 lat przez towarzystwo desauskie przechodzi na własność gminy m. Lwowa, ale mimo to jeszcze dziesięć lat później oświetla ulice 395 lamp naftowych, a w 1918 r. lamp naftowych jest jeszcze we Lwowie 42. Kin było już pięć, ale seanse odbywały się tylko raz dziennie, a bilety kosztowały od 1,20 do 30 centów. Pojawiła się wówczas pierwsza taksówka. Potwór ten, w niczym nie przypominający wozów dzisiejszych, sapał przeraźliwie i zużywał na jedną jazdę do Przemyśla cały garnitur opon. Taksówka była dziwolągiem, a jechali nią utracjusze na pijatykę albo ludzie żądni podziwu. Pijatyki były w modzie. Litry wódki 45% kosztowały zaledwie koronę. Lwów wypijał w tym roku dziennie po 3661 l wódki, 237 l rumu i likieru, 2309 l wina, 653 l miodu i 33 000 l piwa. Kilo mięsa kosztowało wtedy 1,5 korony, 1 kg chleba 15 centów, a jajko 7 halerzy. Na uniwersytecie lwowskim studiowało 3849 studentów, w tym 362 kobiety, na politechnice 1556, a na weterynarii 120 studentów. Lwów miał już 184 036 mieszkańców. Życie ożywiło się. Gdy przed 10 laty było przeciętnie 2000 rozmów telefonicznych miejscowych i międzynarodowych, to w 1908 r. samych miastowych rozmów było dziennie po

100 000. Lwów stał się więc gadatliwy. Elektrykę miało już 1138 instytucji, a na każdego abonenta wypadało po 30 żarówek. Elektryka znajdowała się w urzędach i mieszkaniach bogaczy. W 10 lat później wypadło już po 14,5 żarówek na abonenta. Było ich 17 000, a w 1928 r. liczba abonentów wzrosła do 36 939.

Ciekawe zmiany nastąpiły też na odcinku prasowym. Dziennikarstwo lwowskie wspaniale się rozwinęło. Gdy w r. 1888 do Lwowa przywożono z Wiednia trzy razy tyle gazet, ile wysyłano ich stąd na prowincję, to w dziesięć lat później wysyłano o 25 razy więcej czasopism niż przywożono. W 1908 r. ze Lwowa pocztą wysyłano 37 milionów dzienników, zaś przysyłano 1,5 miliona. Widać, że Lwów przestał być konsumentem i sam stał się centralą intelektualną.

Ale z brukami było dalej nieszczerólnie, choć ruch budowlany rozwijał się ładnie. We Lwowie i całej Galicji społeczeństwo polskie prowadziło bojkot wyrobów pruskich w odpowiedzi na antypolską politykę junkrów, wywłaszczanie Polaków i represje w stylu Drzymały. Stanisławów w tym roku (1908) miał nareszcie dostać telefoniczne połączenie ze Lwowem i Krakowem.

Róbmy znowu „skok” dziesięcioletni. We Lwowie 1918 rok odznaczał się łagodną zimą i bezdeszczowym latem. Nowych domów postawiono aż 6! Ceny podskoczyły o około 400%, a zarobki tylko o 200%. Ulic prawie nie naprawiano. Małżeństw zawarto niezwykle mało, bo 1324, a urodzeń było 28 883. Pod jednym względem rok był dziwny. Urodziło się 30 par bliźniaków, a wszystkie były żywe. Na pl. Mariackim pod pom-

nikiem Mickiewicza stało coś około 10 taksówek. Ceny brały horrendalne, a powodziło się szoferom tak wspaniale, że jeden z nich dowiedziawszy się, że pewien popularny właściciel kawiarni ma platynowy ząb z wstawionym wewnątrz brylantem, postanowił taki prezent sprawić też własnej żonie. Niestety, kobieta nie cieszyła się tym długo, bo podczas kłótni mąż naumyślnie wybił żonie ząb i odebrał brylant.

Rok 1928 jest o tyle znamieny, że jest to ostatni rok przedkryzysowy. Kilo chleba kosztowało w styczniu 1928 r. we Lwowie 60 względnie 70 gr, jajko 30 gr, cukier 1,50, mięso wołowe 2,40, a wieprzowe 3,35 zł. Samobójstw było 285, gdy przed 10 laty notowano ich tylko, ze względu na okres wojenny, 17. Kin jest 16. Polskie Radio buduje stację we Lwowie w 1930 roku.

Uwagi te nie mają być oczywiście historią Lwowa. Krótkich opracowań historii Lwowa jest sporo, nie było więc potrzeby mnożyć liczby tych streszczeń, chodziło tylko o rzucenie kilku charakterystycznych obrazków, ilustrujących stopniową przemianę charakteru Lwowa. Zestawienia te muszą być więc z natury rzeczy fragmentaryczne.

¹ Pełtew nie była tak niewinnym potoczkiem, jakby to nam się dziś mogło wydawać. Pozwalała sobie nawet na wylewy, o czym donosi Zubrzycki w nieocenionej *Kronice Lwowa*.

² Wspomnienia pisał Jabłonowski dopiero w drugiej połowie XIX w.

³ Dzisiejsza Legionów.

⁴ *Miasto Lwów w okresie samorządu 1870—1895*. Praca zbiorowa, s. 176-7.

⁵ *Storinki z moho життя*, nakładem Wydawniczej Spółki „Diło”, Lwów 1935, s. 127.

WITOLD ZIEMBICKI

Osobliwości dawnego Lwowa W KARNAWALE ROKU 1866

Dalszy ciąg miniatur literackich napisanych przed II wojną światową we Lwowie przez prof. dra Witolda Ziembickiego.

Jest we Lwowie mała, schludna cukierenka u zbiegu ulic Łyczakowskiej i Franciszkańskiej. Nad wejściem widniała jeszcze z początkiem obecnego stulecia firma Monné. Czy nic Wam nie mówi to nazwisko? Czy niczego Wam nie przypomina?

Dawne dzieje. Ale czas nie ściera takich imion. Wszakże wślawiła je miłość człowieka nieśmiertelnego, a uwieczniła jego mistrzowska ręka. Było to nazwisko rodzinne osoby uwielbianej przez Artura Grottgera. Ją to przedstawił on w jednym z najwspanialszych swych dzieł, nadając jej uduchowioną postać geniusza, który go prowadził przez padół placu, widział ją wszędzie, myślał o niej nieustannie. Nią żył przez ostatnie dwa lata swego życia — bo tylko dwa lata znali się i cieszyli nadzieją związku nierozzerwalnego, nie przeczuwając, że śmierć zniweczy tak rychło te zamiary.

W styczniu 1866 roku przyjechał Grottger do Lwowa. Zamieszkał w kawalerskim pokoju przyjaciele swego z czasów wiedeńskich Władysława Fedorowicza, w kamienicy narożnej przy ulicy Akademickiej (wówczas nazywającej się ulicą Św. Jana) i Chorążczyzny. Fedorowicz ustąpił mu swego łóżka, sam sypiał na sofie. Był karnawał. Pewnego dnia artysta wybrał się na jakiś bal urządzony na Strzelnicy, gospodarz został w domu, przygotowując się — jak pisze w swych wspomnieniach — do egzaminu prawniczego. Nad ranem wrócił Grottger rozmarzony — usiadł na posłaniu przyjaciela i zaczął się zwierzać. Poznał pannę Monné. Cały płonął pod wrażeniem, jakie na nim zrobiła. Z niecierpliwością czekał dni, aby ruszyć w miasto i dowiedzieć się czegoś bliższego o nowej znajomości. Dowiedział się, że rodzice panny mają dom przy placu Św. Ducha i własną w tymże domu cukiernię. Łatwo było odszukać cukiernię. Mieściła się istotnie przy placu Św. Ducha, a raczej przy ówczesnej ul. Długiej (zwanej później Teatralną, a jeszcze później ulicą Rutkowskiego) pod numerem 8. Nietrudno było złożyć państwu Monné wizytę. Po paru dniach już leżał w mieszkaniu Fedorowicza paniński wachlarz drewniany, na którym Grottger szkicował jakieś rysunki. Potem zjawiły się pronelowe trzewiczki. Na podeszwie jednego z nich narysował mistrz serce (własne serce), które ona, chodząc po świecie, miała deptać okrutnie!

W tymże 1866 roku tworzył Grottger z wzmożonym zapałem. Bawiąc u dawnego protektora i przyjaciela, hr. Stanisława Tarnowskiego w Śniatynce pod Drohobyczem, stworzył cykl z 11 obrazów, któremu dał tytuł „Wojna”. Wtajemniczeni wiedzą, że na każdym z obrazów tego cyklu oprócz monogramu A.G. znajduje się w jakimś miejscu nie wpadającym w oczy (to na jakimś spręcie, to na kotarze, to na krzaku) mała literka. Liter jest jedenaście. Odczytane razem, wskazują kolejność obrazów, a zarazem składają zdanie: „Dla mej Wandy”. Cykl ten był, jak wiadomo, nabyty przez cesarza Franciszka Józefa, i pomieszczony na zamku w Godollo.

Grottger zmarł w grudniu 1867, mając lat trzydzieści. Zwłoki przybyły do Lwowa z końcem czerwca 1868, a z początkiem lipca pochowano je tu na cmentarzu Łyczakowskim. Te smutne zda-

zenia opisywał współcześnie Jan Lam w swym niezrównanych *Kronikach lwowskich*.

Panna Wanda Monné wyszła za mąż za artystę malarza Karola Młodnickiego. W domu jej do końca życia pielęgnowany był kult Grottgera. W tej atmosferze rosła córka, Maryla, zamężna Wolska, przedwcześnie zgasła pisarka, poetka — i na następną generację, tym razem do Medyki, przeniosła się atmosfera wielkiej kultury i artystycznego ducha.

Cukiernia Monné przeniosła się z czasem na ulicę Łyczakowską i do początków bieżącego stulecia pozostawała w ręku tej samej rodziny. Ostatnia właścicielka z domu Monné, sprzedawszy ją swego czasu, zmarła niedawno.

Dziwnym zbiegiem okoliczności przecznica najbliższa tego miejsca, gdzie ostatnio mieściła się cukiernia Monné, nazywa się ulicą Grottgera.

Budowa pomnika Orląt Lwowskich

KALENDARIUM

- 20 X 1988 Uchwała Senatu Politechniki Wrocławskiej o powołaniu Komitetu Budowy Pomnika.
- 7 XI 1988 Ukonstytuowanie się Komitetu Honorowego i Obywatelskiego tworzących razem Komitet Budowy Pomnika. Przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego został prof. Jan Kmity.
- 11 XI 1988 Wmurowanie aktu erekcyjnego i urny z prochami Orląt na Cmentarzu Parafii Św. Rodziny we Wrocławiu, poświęcenie Kwatery Orląt przez Kardynała Gulbinowicza.

TAM GDZIE STOI MÓJ DOM, TAM MA BYĆ POLSKA

(Przemówienie wygłoszone po złożeniu prochów Orląt Lwowskich w kwaterze na cmentarzu Św. Rodziny we Wrocławiu w dniu 11 listopada 1988 r.)

Czy spoglądasz na nas ze swego posterunku czternastoletni Jurku Bitschanie? Ty, który poległeś w ataku na Wzgórze Łyczakowskie? Czy patrzycie na nas Wy, dzieci lwowskiej ulicy, z Kleparowa i Bogdanówki, z Zamarstynowa i Pohulanki, poległe w walkach o każdy plac, o każdy dom Waszego miasta?

Kiedy wówczas, 70 lat temu, nadszedł ten wyśniony dzień, gdy na ratuszu lwowskim miała załopotać białoczerwona flaga, a miast tego obudziliście się pod nową okupacją, Wy nie zawahaliście się ani przez moment. Nie czekaliście, by wolność dał Wam w podarunku upadający zaborca. Nie obchodziły Was uczone polityczne delibacje mądrych panów z Warszawy ani nawet spory Waszych własnych przywódców. Nie oglą-

daliście się na przykład na tych starszych i mądrzejszych. Lwowskie wyrostki — Wy najlepiej zrozumieliście, że są takie chwile, gdy na szalę Historii trzeba rzucić własne życie, nawet jeśli nie skończyło się jeszcze 18 lat. Wasz patriotyzm wychowany na powstańczych legendach miał prościutką formułę: TAM GDZIE STOI MÓJ DOM, TAM MA BYĆ POLSKA. I za to byliście gotowi zapłacić najwyższą cenę. I zapłaciliście. Dowiedliście całemu światu, że to nie polityczne intrygi przy zielonym stoliku, nie słowa — choćby największe, ale zacięta determinacja i wyraźające z niej czyny wykuwają przyszłość Narodu.

Czy Was także nazywano „rozwydrzonymi wyrostkami”? Nie wiem. Ale wiem, że Historia obeszła się z Wami okrutnie. Najpierw wyniesiono Was na najwyższe ołtarze narodowego panteonu jako symbol bohaterstwa, ale też niekiedy jako symbol ślepego nacjonalizmu. A później, gdy 49 lat temu nastąpił IV rozbiór Polski, skazano Was na nieistnienie. Dzieje Waszego męstwa pokryły białe cenzorskie plamy. Wasi bliscy musieli opuścić to miasto, które wyście wywalczyli swą krwią, a w dowodach osobistych w rubryce „miejsce urodzenia” wpisywano im „Związek Radziecki”. Odebrano Wam nawet to, co od prawników przysługuje wszystkim umarłym: ciszę cmentarnej ziemi. Wasze krzyże nagrobne zniszczono, a po mogiłach suną ze zgrzytem koła wielkich ciężarówek. Waszego cmentarza już prawie nie ma. I tylko jeden z Was, ten bezimienny, który spoczywa na warszawskim Placu Zwycięstwa pod marmurową płytą Grobu Nieznanego Żołnierza, tylko on jeden zdołał ocalić swą mogiłę.

A dziś urna z Waszymi prochami spoczęła na małym cmentarzu w mieście, którego pewnie nikt z Was nie znał. W mieście, które dziwnym zrządzeniem losu stało się rodzinnym dla wielu z Waszych bliskich. To dobrze, że po latach i Wy tu dotarliście. Dobrze nie tylko dlatego, że jest teraz miejsce, gdzie można Wam złożyć wiązanek kwiatów czy zapalić znicz. Dobrze dlatego, że bardzo Was dzisiaj potrzebujemy. Przecież Wasza walka jeszcze się nie skończyła. Popatrzcie, przecież Historia się powtarza: dziś znowu, jak przed 70 laty, imperia chyli się ku upadkowi, a nowe

pokolenia polskich wyrostków stają na wezwanie Tej, Co Nie Zginęła. A Wasi rodacy — też przecież tak bardzo się nie zmienili. Przecież to o nich, o mieszkańcach Lwowa pisał w przededniu walk jeden z waszych dowódców:

„Ogół ludności robił wrażenie znękanego, biednego społeczeństwa, zawiedzionego w swoich nadziejach. Wykazywano wiele sentymentu dla Legionów, ale jeśli rozważałem możliwość współdziałania ludności w pracach organizacyjnych, dochodziłem do wniosku, że na sympatię można liczyć, ale na realną pomoc mało”. Czyż podobnych słów nie można by dziś powiedzieć o mieszkańcach Wrocławia? I to właśnie Wy, swym powstaniem zrywem zmieniliście ten obraz.

Kapitan Kamiński, dowódca oddziałów w Szkole Konarskiego tak o Was pisał:

„Tam nie było delibracji politycznych ani uczonego rozumowania. Zapał ogarnął spontanicznie młodzież i dzieci. Nie przeczuwałem, że chłopcy ci staną się czymś tak wielkim w historii Lwowa”.

Stanie się czymś wielkim także w historii Wrocławia. Bądźcie symbolem męstwa, które nie karmi się własną sławą i drwi z niebezpieczeństw. Bądźcie patronami tych wrocławskich wyrostków, którzy pod znakami „Solidarności” dopominają się o te same sprawy, które dla Was były najcenniejsze: o Wolność, Całość i Niepodległość. Wy, którzy pełnicie wieczną wartość przed Najwyższym Majestatem, którzy teraz już wszystko rozumiecie, weźcie w swą modlitewną opiekę sprawę wolności Polski, ale także i wolności Ukrainy. I niech nikt i nic nie zakłóci spokoju tej Waszej wrocławskiej Kwatery. Niech Wam ta dolnośląska ziemia będzie gościnną.

Andrzej Wiszniewski

5 I 1989 Uchwała Komitetu Budowy Pomnika o powierzeniu opieki nad Kwaterą Drużynie Harcerskiej „Lwów” hufca ZHP Wrocław-Śródmieście.

5 I 1989 Otwarcie konkursu na projekt pomnika.

26 IX 1989 Posiedzenie jury konkursu i ogłoszenie wyników.

„KOMITET BUDOWY POMNIKA ORŁĄT LWOWSKICH we Wrocławiu ogłasza wyniki konkursu na projekt Pomnika Orłąt Lwowskich. Jury konkursu w składzie: prof. Olgierd Czerner, doc. Jacek Dworski, doc. Andrzej Getter, prof. Józef Kopczyński, prof. Edmund Małachowicz, doc. Ryszard Natusiewicz, doc. Alfreda Poznańska, ks. Stanisław Pikul, z udziałem komisarzy konkursu doc. Łucji Skomorowskiej-Wilimowskiej i sekretarza dra Macieja Dobrowolskiego na posiedzeniu w dniu 26 września 1989 r. postanowiło:

I nagrodę w wysokości 650 tys. zł przyznać pracy autorstwa mgra Mirosława Pateckiego z Przybyszowa;

III nagrodę w wysokości 350 tys. zł przyznać pracy autorstwa rzeźbiarza Jana Sieka z Krzeszowic wykonanej przy współpracy dra inż. arch. Huberta Melgesa z Krzeszowic.

Drugiej nagrody nie przyznano.

Wystawa prac konkursowych zostanie otwarta 12 października 1989 r. w gmachu A-1 Politechniki Wrocławskiej o godz. 10.

Prace nie nagrodzone prosimy odbierać po zakończeniu wystawy po 16 listopada 1989 r.”

REFLEKSJE KOMISARZA KONKURSU NA POMNIK ORŁĄT LWOWSKICH NA CMENTARZU ŚW. RODZINY WE WROCŁAWIU, ARTYSTKI RZEŹBIARKI ŁUCJI SKOMOROWSKIEJ

Mam nadzieję, że konkurs na Pomnik Orłąt Lwowskich ogłoszony z inicjatywy Rektora i Senatu Politechniki Wrocławskiej zmieni dotychczasowe złe tradycje konkursów rzeźbiarskich we Wrocławiu, bowiem tradycje wrocławskie należą do najgorszych ze wszystkich miast i okręgów w Polsce. Z około dziesięciu zapamiętanych przeze mnie konkursów rzeźbiarskich (w większości ogólnopolskich) ani jeden nie został zrealizowany. Końcowy wynik to: stracona inicjatywa i energia organizatorów, stracony wysiłek artystów, a także wielkie pieniądze. A przede wszystkim stracone dzieła sztuki, które wzbogaciłyby Wrocław.

Konkurs na Pomnik Orłąt Lwowskich jest już rozstrzygnięty. Obecnie autorzy dwóch nagrodzonych projektów przystępują do ich opracowywania w skali 1:5. W tych projektach uwzględnia wszystkie uwagi Jury, Komitetu oraz istotne uwagi, które wpłynęły do Komitetu. Projekty wykonane w większej skali — dokładnie takie, jak będzie wyglądał pomnik — ułatwią dokonanie wyboru jednego z nich do realizacji. Tymczasem Komitet, Kuria Wrocławska oraz Parafia Św. Rodziny otrzymują protesty ludzi nie akceptujących decyzję Jury. Proponują oni do realizacji inne nie nagrodzone projekty.

Te wszystkie listy i różne propozycje, trudne niekiedy do pogodzenia, mogą szczerze cieszyć organizatorów. Świadczą bowiem o tym, jak żywa jest pamięć o odległej w czasie i przestrzeni walce Orłąt Lwowskich. Mnie jednak niepokoją z dwóch powodów. Pierwszy to ten, że mogą one utrudniać realizację Pomnika, przedłużyć jego powstawanie, a nawet doprowadzić do zawieszenia jego wykonania, czyli nawiązać do niedobrej wrocławskiej tradycji. Drugi powód, który mnie niepokoi to odpowiednie skierowanie energii ludzi pragnących oceniać i poprawiać inicjatorów i fachową pracę innych. A warto podkreślić, że działania Rektora i senatu Politechniki poparli i dalej popierają: Kuria Wrocławska, Rektorzy i Senaty wyższych uczelni reprezentujące różnorodne środowiska. Trudne i zupełnie bezsensowne byłoby poświęcenie czasu na liczenie osób, które opowiadają się za którymś z jedenastu projektów.

Sądzę, że wywodzący się ze społeczności lwowskiej wrocławianie mają ogromne pole do działania. Mogą skierować swoją energię i bardzo cenną inicjatywę w różnych kierunkach, wzbogacając w ten sposób wiedzę o naszym rodzinnym mieście Lwowie, jak i odbudowanym przez nas Wrocławiu. Na przykład: na cmentarzach są mogiły wybitnych naukowców, literatów, artystów wywodzących się ze sławnych lwowskich szkół. Niektóre z nich nie mają już opiekunów. Nie idzie jednak tylko o cmentarze. Wiele pięknych placów nie ma żadnych akcentów rzeźbiarskich upamiętniających naszą drogę do Wrocławia i naszą historię we Wrocławiu.

12 X—16 XI 1989 Wystawa prac konkursowych.
11 XI 1989 Msza Święta polowa przy Kwaterze Orląt we Wrocławiu.
15 XI 1989 Uchwała Komitetu o wykonaniu dwóch projektów wstępnych pomnika (nagrodzonych).

KOMITET BUDOWY POMNIKA ORLĄT LWOWSKICH PRZY POLITECHNICE WROCŁAWSKIEJ

My, niżej podpisani przedstawiciele niemałego grona Lwowian, po zapoznaniu się z zaprezentowanymi na wystawie Politechniki projektami Pomnika Orląt, zmuszeni jesteśmy wyrazić jak najbardziej zdecydowany protest wobec zakwalifikowania do realizacji projektu najgorszego spośród kilkunastu innych, również zresztą nie zasługujących na bezdyskusyjną aprobatę, ale mających walory godne przeanalizowania.

Patrząc na nieudany pomnik pomordowanych Profesorów lwowskich i jeszcze bardziej nieudany pomnik Ofiar stalinizmu (jeśli nie jest to tylko prowizorium) na pl. Wolności, z przerażeniem myślimy o tym trzecim z kolei, który miał — spełniając nasze oczekiwania — w możliwie pięknym kształcie jak najgodniej uczcić Lwowskie Orlęta.

Nagrodzonego projektu nie akceptujemy. Jego brzydota i bezsens nie wymagają komentarzy. Licząc się jednak z uciekającym szybko czasem i kosztami, proponujemy przyjąć do realizacji projekty oznaczone na fotografii numerem 2 lub 3, one bowiem nawiązują sugestywnie do Pomnika Chwały na cmentarzu we Lwowie, a tym samym wydają się najodpowiedniejsze i najbliższe społecznym oczekiwaniom.

Mamy nadzieję, że sprawa ostatecznej realizacji pomnika będzie jeszcze tematem poważnej wymiany poglądów i ostatecznej aprobaty Gospodarza terenu JE Ks. Kardynała Henryka Gulbinowicza.

Do wiadomości:

JE Rektor Politechniki Wrocławskiej

JE Kardynał Henryk Gulbinowicz

Zarząd Główny Towarzystwa Miłośników Lwowa

POMNIK — JAKI I DLA KOGO?

Zdecydowałem się podnieść rzuconą rękawicę i stanąć w obronie nagrodzonego projektu Pomnika Orląt Lwowskich. Może to wydać się dziwne, że wymaga obrony coś, co zyskało najwyższe uznanie u jurorów konkursu. Bezinteresowna zawzięta staje się chyba naszą cechą narodową, bardzo nie lubimy nagradzanych. Do obrony tej zostałem niejako sprowokowany przez to, że grupa osób mieniących się „przedstawicielami niemałego grona Lwowian” dokonała napaści na suwerenny werdykt jury. Językowa agresja złożonej przez tę grupę petycji narzuca pewien kształt dyskusji i obawiam się, że może doprowadzić do otwartej wojny. W języku walki argumenty zostają zastąpione epitetami, a miejsce partnera dyskusji zajmuje, niestety, przeciwnik. Chciałbym jednak nie rozpoczynać otwartej wojny, lecz pozostać przy konwencji dyskusji i wyjaśnić kilka spraw.

Konkurs na Pomnik Orląt Lwowskich, a właściwie przyznanie nagród stało się przysłowiowym kijem wetkniętym w mrowisko społeczności Lwowian zamieszkałych we Wrocławiu i pozostających dotąd niejako w uspieniu. Toczą się teraz burzliwe dyskusje i batalie na temat werdyktu. Wynikiem tego ożywienia jest petycja złożona do Komitetu Budowy Pomnika Orląt Lwowskich przy Politechnice Wrocławskiej. Podpisy pod petycją złożyło wiele osób wielce szacownych i zasłużonych, ale niekompetentnych w dziedzinie sztuki. Skąd mój wniosek? Otóż, jeżeli w petycji znalazło się następujące sformułowanie: „zmuszeni jesteśmy wyrazić jak najbardziej zdecydowany protest wobec zakwalifikowania do realizacji projektu najgorszego spośród kilkunastu innych [...] jego brzydota i bezsens nie wymagają komentarzy”. Otóż wymagają i komentarza, i wyjaśnień.

W dniu 26 września 1989 roku został rozstrzygnięty konkurs, w wyniku którego postanowiono: pierwszą nagrodę przyznać pracy autorstwa mgra Mirosława Pateckiego z Przybyszowa; trzecią nagrodę przyznać pracy artysty rzeźbiarza Jana Sieka z Krzeszowic wykonanej przy współpracy dra inż. arch. Huberta Mełgesa z Krzeszowic. Drugiej nagrody nie przyznano. Jury konkursu nie miało uprawnień do kierowania projektem pomnika do realizacji i nie skierowało go. Takie uprawnienia posiada Komitet Budowy Pomnika i do chwili obecnej nie powziął takiej decyzji. Ma ona zapaść w drugiej połowie stycznia 1990 roku. Natomiast w sprawie wartości artystycznej, założeń estetycznych i oryginalności projektu wypowiedzieli się ludzie kompetentni i znający się na sztuce z racji choćby wykonywanych zawodów, a powołani do jury konkursu. Oto oni: prof. Olgierd Czerner, dr Maciej Dobrowolski — sekretarz, doc. Jacek Dworski, doc. Andrzej Getter, prof. Józef Kopczyński — przewodniczący, prof. Edmund Małachowicz, doc. Ryszard Natuśiewicz, doc. Alfreda Poznańska, ks. Stanisław Pikul, doc. Lucja Skomorowska-Wilimowska — komisarz konkursu. Jeżeli to profesjonalne i wiarygodne grono zdecydowanie wyróżniło projekt obrzucany obecnie inwektywami, to nadesłany protest dobitnie świadczy o braku podstawowej wiedzy z zakresu sztuki grupy składającej petycję.

Jury przysłane na konkurs projekty podzieliło na trzy grupy. Pierwsze to te, które spełniają warunki pomnika. Warto tu może przytoczyć słownikową definicję pomnika, która brzmi, że jest to: „dzieło rzeźbiarskie, architektoniczne lub architektoniczno-rzeźbiarskie, wzniesione dla uczczenia wybitnego człowieka, ważnego wydarzenia czy utrwalenia pamięci zmarłego”. A więc ma to być dzieło sztuki, które powinno spełniać pewne wartości estetyczne, ucieleśniać założoną ideę, być twórcze, oryginalne i poszukujące. Do tej grupy należą dwa nagrodzone projekty. Drugą grupę natomiast stanowią projekty, które spełniają rolę nagrobków, a nie pomników. Niestety poziom artystyczny tych ostatnich był niski i w niczym nie mógł nawiązywać do poziomu nagrobków cmentarza Łyczakowskiego. Pozostałe zaś projekty wykazywały albo wtórność założeń rzeźbiarskich, jak projekt nawiązujący do znanego dzieła Ossipa Zadkina — Zniszczonemu Miastu,

albo wykazywały zbyt uproszczenie i sformalizowanie, nie mogły więc być brane pod uwagę.

W ciągu ostatnich 45 lat spośród bardzo wielu konkursów na pomniki zrealizowano zaledwie kilka projektów uhonorowanych pierwszą nagrodą. Decyzję o tym, który pomnik należało realizować, podejmowała władza. Za kulisami odbywały się różnego rodzaju manipulacje prowadzące najczęściej do realizacji projektu wątpliwej wartości artystycznej. Dlatego też właśnie pomniki w momentach zmian systemu władzy stają się pierwszym celem agresji społeczeństwa.

W związku z tym chciałbym przestrzec przed odwróceniem sytuacji, kiedy społeczeństwo, które do niedawna nie miało możliwości współdecydowania i wyrażania swoich uczuć wobec projektowanych pomników, zaczyna ujawniać swą aktywność właśnie od prób manipulowania. Przejmując rolę decydenta, społeczeństwo przyswoiło sobie głównie negatywne sposoby współrzędzenia i przy swej masie oraz niskim stanie wykształcenia z dziedziny sztuki może wymusić fatalne w skutkach decyzje. Taka masowa koncepcja będzie zawsze polegała na zbyt ilustrowalności oraz wtórnych założeniach rzeźbiarskich i architektonicznych. Stąd w przypadku krytyki wybranego pomnika pojawiają się stale nawracające reminiscencje elementów z Pomnika Chwały cmentarza Obrońców Lwowa.

Stała presja grupy staje się bardzo niebezpieczna, ponieważ Komitet Budowy Pomnika, będący również ciałem społecznym, ulegając bezpośred-

nim czy też pośrednim naciskom, nie chce podjąć ryzyka rozstrzygnięcia zgodnie z ustaleniami jury. Woli uchylać się pod byle pretekstem od podjęcia decyzji o realizacji nagrodzonego projektu. Tym bardziej, że decyzja taka podejmowana jest zbiorowo, nikt konkretny za nią nie odpowiada. Efekt tego może być tragiczny, znów trafi do realizacji dzieło o wątpliwych walorach artystycznych.

Zawierzmy decyzji profesjonalistów, którzy świadomi swej odpowiedzialności podjęli ją. Przecież historia sztuki uczy nas, że większość, a właściwie wszystkie krytykowane dzieła stają się potem powodem do najwyższej dumy i chwały. Podobnie zresztą było z projektem młodego Rudolfa Indrucha. Kiedy sąd konkursowy „zorientował się, że laureatem konkursu był nie znany jakiś wybitny architekt, ale student politechniki, wywołało to wśród fachowców pewne zakłopotanie i sceptycyzm. Zarzucano projektowi zbyt śmiałość. Mówiono, że wykonanie jego będzie zbyt kosztowne i dopiero wnuki doczekają się realizacji projektu”. Tak po latach, bo w 1939 roku pisał jeszcze w *Przewodniku po cmentarzu Obrońców Lwowa* dr Władysław Filar. A jak sobie używała prasa lwowska na projekcie młodego architekta. Był on tak bardzo krytykowany, a stał się najwspanialszym panteonem polskich bohaterów.

Tadeusz Myczkowski

SEMPER FIDELIS

Wrocław, dnia 6 II 1990 r.

Redakcja czasopisma „Semper Fidelis”

„Pomniki jako wyraz uczuć narodowych mają tylko wtedy sens, jeśli spotykają się z powszechną aprobatą” — za tygodnikiem regionu wałbrzyskiego „Niezależne Słowo” nr 7, z dnia 29 XI 1989 r.

W październiku ubiegłego roku Jury wyłonione przez Komitet Budowy Pomnika Orłąt Lwowskich przy Politechnice Wrocławskiej uhonorowało dwa projekty I i III nagrodą.

Projekty owe, szczególnie I, spotkały się z żywiołową dezaprobatą lwowian i dość licznej części społeczeństwa, co znalazło swój wyraz w zebranych kilkuset podpisach protestujących. Lokalizacją Pomnika ma być cmentarz parafii Św. Rodziny przy ul. Smętnej we Wrocławiu, toteż społeczeństwo Wrocławia chciałoby na tym terenie widzieć Pomnik spełniający oczekiwania patriotyczne, nawiązujący do symboliki tragicznych, lecz pełnych chwały wydarzeń roku 1918, tym bardziej że mamy już taki pomnik bez aprobaty społecznej, np. profesorów lwowskich.

Wielokrotne sygnały protestacyjne z listopada i grudnia ubiegłego roku, wysyłane m.in. poprzez Klub Orłąt Lwowskich i in. spontanicznie do Komitetu Budowy Pomnika, jak i list zamieszczony w „Wieczorze Wrocławia” z dn. 5 i 8

XII 1989 r. oraz artykuł w prasie wałbrzyskiej „Niezależne Słowo” z dn. 29 XI 1989 r. skwitowane zostały lekceważącym milczeniem. Wydawałoby się, że czasy lekceważenia, nieliczenia się z opinią społeczną z dniem 5 czerwca 1989 r. straciły rację bytu! Czyżby Komitet uważał się za aż tak kompetentny, że może nie liczyć się ze zdaniem odmiennym niż własne poprzez nieudzielanie odpowiedzi na protesty, nic sobie nie robiąc z faktu, że duża rzesza lwowian i tych wszystkich solidaryzujących się z nimi jest zbulwersowana samym pomysłem uhonorowania pamięci Orłąt stosem klocków, nie mówiąc już o realizacji projektu.

W dniu 3 lutego br. w hallu Politechniki Wrocławskiej (pomimo braku odpowiedzi na protesty) wyeksponowano projekt, który uzyskał III nagrodę. Projekt ten w trakcie „powiększania” uległ zmianie — czyżby jednak wzięto pod uwagę sugestie z naszych pism mimo nieudzielenia na nie odpowiedzi?

Wobec braku odpowiedzi na nasze monity i tajemniczości towarzyszące działaniom mamy prawo dać posłuch krążącym pogłoskom, że mimo wszystko Komitet ma zamiar, po zakończeniu ekspozycji dwóch powiększonych projektów, przystąpić do natychmiastowej realizacji jednego z nagrodzonych przez siebie, również i tego budzącego najwięcej sprzeciwów — wyróżnionego I nagrodą.

c.d. na s. 32

WŁADYSŁAW KUŹNIAR

Zakurzone meszty

Stoją w szafie moje zabrudzone buty. Miałem je oczyścić natychmiast po powrocie, ale Coś mnie wstrzymywało. Nie przypuszczałem, że sprowokują mnie do napisania tych refleksji.

I tak już kilka dni stoją te meszty, patrzę na nie z rozrównaniem, bo na nich kurz lwowskich chodników, tych samych chodników nie zmieniających od kilkudziesięciu lat, po których chodziłem przed pięćdziesięciu laty.

Jechałem wraz z innymi współtowarzyszami, aby zobaczyć nasze ukochane, niezapomniane miasto, żeby w tym mieście odnaleźć siebie z tamtych młodych lat, wtopić się we wspomnienia i znów młodym być... Każdy z nas miał swój Lwów, swoje ulice, domy i swoje wspomnienia związane z tymi miejscami.

Ja wybierałem się do mego IV Gimnazjum. Od Poczty szedłem Sykstuską pod górę, bez zadyszki, a przecież to już stuknęła siedemdziesiątka. Wszedłem na teren naszego szkolnego kościoła pod wezwaniem Świętej Marii Magdaleny, który przeszło 50 lat temu przestał być świątynią. W porównaniu z kościołem Świętej Elżbiety można uznać, że dla tego obiektu los był łaskawszy, bo przeznaczono go na salę koncertową. Schody, po których przez 8 lat w każdą niedzielę wchodziliśmy do kościoła, zniszczone, nie remontowane, nadgryzione zębem czasu. Wszedłem bocznym wejściem do ciemnego korytarza, w głębi świeciła się słaba żarówka, w portierce siedział dozorca. Aby uprzedzić pytania, odezwałem się *Dobry dzień i mieszanym ukraińsko-rosyjsko-polskim językiem wyjaśniłem mu, że: tutaj był mój szkolny kościół, jabyem chotił uwidytty jeha. Teper ne možna, win w remonti.* Nie dawałem za wygraną, dalej trwała rozmowa na temat Lwowa, wojny. Powiedziałem mu ze smutkiem o wielkim zawodzie, jaki mnie spotyka. Widocznie zrozumiał, bez słowa sięgnął po klucze na tablicy i powiedział z palcem na ustach: *a ja wam dweri witczynu.* Wszedłem do kościoła — ta sama posadzka z wielkich białych-czarnych płyt marmurowych, nowe organy, w miejscu ołtarza scena. Zapytałem o ołtarz — *un w remonti.* Nie uwierzyłem mu. Stały mi przed oczyma rzędy granatowych mundurków z książeczkami w ręku. Msza Święta recytowana przez księdza Szmyda. Zdawało mi się, że słyszę skandowane słowa *Dominus Tu solus...* Nie słyszałem, co do mnie mówił dozorca..., z wdzięcznością uściśnałem mu rękę, mówiąc: *duże diakuju.* Odpowiedział mi: *budjtie zdrowyj.* Przeszedłem kilka kroków, przed wyjściem odwróciłem się... stał i patrzył na mnie.

Deszcz przestał padać, skręciłem na prawo w ulicę Nikorowicza. Po prawej stronie Biblioteka Uniwersytecka i nie naruszony zębem czasu na-

pis: *Hic mortui vivunt et muti loquuntur.* Na lewo moje gimnazjum otoczone podmurówką i siatką pomalowaną na zielono... Wszedłem z bijącym sercem po zniszczonych stopniach. Czy będzie otwarte? Czy mi pozwolą wejść?... Ile razy przez osiem lat wchodziłem tu ze strachem — nie zawsze byłem przygotowany. Ile razy z sercem pełnym szczęścia? Drzwi te same, naciskam klamkę... otwarte! Wchodzę... ten sam hall, po lewej stronie siedzi cerber w spódnicy, podchodzę i zaczynam jak w kościele, *dobryj deń, ja tut 50 lat tomu nazad uczytsia, ja chotiłby posmotryty.* Patrzyła na mnie i odpowiedziała: *ja ukrainka, ale ja rozumiju po polsku, idyte...* Wszedłem po schodach... te same, jak wtedy, gdy skakało się co trzeci stopień. Próbowałem, nie wyszło, ale udało cię co drugi... Jestem na pierwszym piętrze, jestem sam, jaka cisza. Nie pamiętam tego budynku tak milczącego, zawsze był gwar. Powinien tu stać tercjan Wac przy dzwonku... Przywołuję w pamięci postacie w mundurkach, dyżurujących profesorów: kochanego Szczerbańskiego, Pole, Kaczorowskiego, Umańskiego, Przeździeckiego. Spoglądałem z szacunkiem na drzwi, na których wisiała wizytówka Dyrektor, Sekretariat. Może drzwi się otworzą i wyjdzie sam Ulrich...

Drzwi do klas te same, nie malowane od pół wieku i schludnie wyglądające, przechodzi przez myśl — jaka to była robota i jakie farby. Zaglądam do klasy, niestety zamknięta, ale w jednych drzwiach spory otwór, zaglądam — ta sama posadzka, tylko w miejsce ławek stoliki i krzesła. Gdzie nasze ławki z wyciętymi imionami Zoś, Janek, Pogoni...? No ale to tylko przeszło pół wieku temu... W korytarzu na parapecie odstaje gruba warstwa farby, ostrożnie odłamuję i chowam na pamiątkę... przecież i tak po sprzątnięciu wrzucą ją do kosza — usprawiedliwiam siebie.

Schodzę po schodach, jeszcze raz rzucam okiem na ścianę w holu, gdzie była tablica marmurowa z nazwiskami starszych kolegów, którzy zginęli w obronie Lwowa... nie ma jej oczywiście. Żegnam cerbera z wdzięcznością, dziękuję, uśmiecha się.

Ulicą Badenich schodzę w dół, jeszcze raz oglądam się, budynek gimnazjum jakiś zamazany... oj te oczy... W ogrodzie szukam na darmo precli *samy na jajach*, nie ma też atelier fotograficznego a la minute pod chmurką, drzewa stare takie same, tylko te młodsze podrosły znacząco przez te pięćdziesiąt lat.

Przed wyjściem z parku siadłem na ławce, zamknąłem oczy, dochodził szum miasta, wydało mi się jeszcze raz, że to lata trzydzieste... Siedziałem przez dłuższą chwilę, przez głowę, a może przez serce przechodziły różne epizody tamtych lat, piękne szczeniące lata z perspektywy pół wieku, w których czas zamazuje ciemne strony, a pozostawia tylko piękne, które rodzą tęsknotę...

Wstałem z ławki, musiałem przejść na ulicę Kościuszki do hotelu „Narodna Gostynnyia”, ot i wróciłem do rzeczywistości. A kurz na mesztach jeszcze kilka dni zostawię...



Byle Cię można wspomóc...

Przemówienie wygłoszone 26 IV 1989 r. na I Walnym Zgromadzeniu Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum — fragmenty.

Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich jest obok Biblioteki Jagiellońskiej najstarszym z polskich księgozbiorów publicznych, najbardziej zasobnym i najzasłużeńszym dla nauki i kultury ojczystej. Nie ma ceny dla znajdujących się w niej książek, autografów polityków i pisarzy. Przechowywane tu i czujnie strzeżone przez kustoszów skarby posiadają znamie *sacrum*. Bogałe narody budowały dla takich relikwii przeszłości okazałe i mocno skonstruowane gmachy, które ze czcią nazywano świątyniami wiedzy. Nie podobna wyliczyć książek, rozpraw i utworów literackich o minionych okresach naszych dziejów opracowanych i wydanych w dziewiętnastym i dwudziestym stuleciu, a opartych na zbiorach ossolińskich rękopiśmiennych i drukowanych. Jakżeż ułomna byłaby bez nich wiedza o życiu naszych przodków, o dawnym języku, o piśmiennictwie. Nic dziwnego, że każdy dziejopis i badacz literatury, każdy polski patriota, gdy mowa o Ossolineum, o Bibliotece czy też o poczętym z niej i od zarania bliźniaczo związanym Wydawnictwie — o obydwu tych instytucjach wyraża się z ogromnym szacunkiem i sentymentem (...) Zdanie to okazało się profetyczne.

Do roku 1938, w porównaniu z dobrem przekazanym społeczeństwu polskiemu przez fundatora Biblioteki sprzed stu jedenastu laty, liczba kodeksów rękopiśmiennych z 708 jednostek wzrosła do 13 500, a więc 19 razy, księgozbiór z 25 402 powiększył się do 307 000 woluminów, czyli przeszło dwunastokrotnie. Podobnie imponująco mnożyły się: zbiór map, muzykaliów, rycin i numizmatów. Dział czasopism i gazet zadziwiał kompletnością i nie miał równego w kraju. Trzeba pamiętać, że tysiące książek, rękopisów i periodyków pozyskanych przez Ludwika Bernackiego dla Ossolineum w czasie pierwszej wojny światowej i w okresie dwudziestolecia już to w formie darowizn, już to depozytów, nie zdążono przed napaścią armii hitlerowskiej zinwentaryzować; że w okresie drugiej wojny światowej Polacy zamieszkali we Lwowie i w innych miejscowościach dawnej Małopolski wschodniej zawieźli lub znieśli do Ossolineum w darze, albo na przechowanie, ponad sto tysięcy książek i manuskryptów.

Biblioteka подарowana narodowi polskiemu przez Ossolińskiego posiadała z woli fundatora charakter prywatny a zarazem publiczny. Obmyślił on taką formułę prawną po to, aby w razie zmiennych wiatrów historii zabezpieczyć księgozbiór przed konfiskatą ze strony ewentualnych zaborców, pomny na los Biblioteki Rzeczypospolitej im. Żałuskich; był przekonany, że gdyby uczo-

ny Biskup nie podarował swojej olbrzymiej ksiąznicy na własność państwu, Katarzyna II nie zawłaszczyłaby tego skarbu i zbiory ostałyby się w Warszawie. W przywołanym już liście do Adama Rościszewskiego pisał: „Trzeba też wziąć oddzielnie narodowości naszej położenie. Rzecz tu o to, żeby narodowe ustanowienie, przy skierowaniu jego ku powszechności, dobru i utrzymaniu narodowości, zostawić prywatną własnością, cokolwiek pod hasłem publiczności pokazuje się, do tego (...) podbicia najezdźnik kraju sądzi mieć prawo; kiedy przeciwnie, przynajmniej w tych oświecenijszych wiekach — żadnego sobie nad prywatną własnością nie przywłaszcza”.

Przyszły czas, mianowicie po drugiej wojnie światowej, kiedy odwrotnie, w imię dobra społecznego, ten drugi, właśnie publiczny aspekt Biblioteki ocalonej szczęśliwie od pozogi i zniszczeń, powinien być, zgodnie z obowiązującą ideologią, uszanowany, a Ossolineum w całości przekazane wysiedlonym ze Lwowa Polakom.

Tymczasem przemieszczonej za San społeczność wydano tylko część zbiorów. Olbrzymią resztę zawłaszczono, wbrew aktowi fundacyjnemu, nie oglądając się na przepisy prawa międzynarodowego i z naruszeniem norm zwyczajowej uczciwości, jeśli dokonano tego zaboru na zasadzie zdobyczy wojennej, to wyrażamy zdumienie i permanentny protest. Przecież Polska nie złamała w odniesieniu do Republiki Ukrainskiej traktatu pokojowego, a naród nasz walczył z hitlerowskim faszyzmem prawie rok dłużej niż zachodni alianci i prawie o dwa lata dłużej niż Związek Radziecki i poniósł w tych gigantycznych zmaganiach największe ze wszystkich państw uczestniczących w wojnie straty biologiczne i materialne. Nie rozwodzę się już nad faktem, że byliśmy wówczas dzielnymi i nie skażonymi kolaboracją sojusznikami wszystkich państw zmagających się z Trzecią Rzeszą Niemiecką.

Ponieważ władze USRR przekazały Polsce w 1946 roku 6 767 kodeksów rękopiśmiennych, 43 306 starych druków i 167 737 książek XIX i XX-wiecznych, z rachuby wynika, że we Lwowie (licząc według stanu z 1938 roku) zatrzymano 6 736 kodeksów rękopiśmiennych, wielotyśięcną kolekcję autografów wybitnych ludzi, ogromny zbiór czasopism i gazet (prawie w całości!), 9 000 muzykaliów, 11 500 map, około 55 000 rycin. Do tego ogromnego majątku trzeba doliczyć manuskrypty i książki подарowane Ossolineum przez Polaków lub złożone w depozyt w czasie okupacji; no i będące w posiadaniu Ossolineum od dawna, lecz nie zinwentaryzowane do roku 1940.

Znam tę smutną kartę Ossolineum z opowiadań Polaków przez wiele lat blisko związanych z dziejami Zakładu. Niektórzy byli zatrudnieni przy połowieniu zbiorów, oczywiście pod dyktando władz ukraińskich; nie dopuszczano ich bowiem do jakichkolwiek negocjacji partnerskich. Wymienie nazwiska tylko mężów znamienitych, zasługujących na zaufanie: profesorów Mieczysława Gębarowicza i Wacława Olszewicza, dra Franciszka Pajączkowskiego, przed wojną i w czasie okupacji Lwowa kustosza, po wojnie wieloletniego dyrektora Ossolineum we Wrocławiu; także obecnych dzisiaj na naszym spotkaniu profesorów Stefana Inglota tudzież Mariana Jakóbca.

Podczas ostatniej rozmowy, jaką przeprowadziłem przed ośmiu laty we Lwowie z prof. Gębarowiczem, którego miałem zaszczyt znać osobiście, dowiedziałem się pięknego szczegółu omawianej sprawy. Oto do złożenia podpisu pod protokołem segregacyjnym poproszono m.in. prof. Ilariona Święckiego, patriotę ukraińskiego, dyrektora muzeum, które mieściło się przy ul. Mochnackiego (zapomniałem jego nazwy). Szlachetny ten człowiek odmówił parafowania podziału Ossolineum, stwierdzając stanowczo, co było wówczas aktem nie byle jakiej odwagi!, że Biblioteka powinna być przekazana Polakom w całości.

Pewnego ministra, który usiłował nam w ubiegłym roku wmówić, że wielki Bibliofil podarował swoje zbiory municypium lwowskiemu, można by porównać do gracza posługującego się fałszywą talią kart. Jest to bowiem oświadczenie zakłamujące prawdę. Ossoliński (...) zapisał bowiem swoją bibliotekę na wieczystą własność narodowi polskiemu, a tylko umiejscowił ją we Lwowie.

W 36 paragrafie ustawy fundacyjnej ofiarodawca zobowiązał zarządzających zakładem m.in. „do zachowania całości i przysparzania dobra Biblioteki”. Na obecnych dyrektorach Ossolineum, czyli na doc. dr. hab. Januszu Albinie, godnym następcy Siarczyńskiego, Bernackiego i Gębarowicza oraz na mgr. Eugeniuszu Adamczaku, świetnym wódcą Wydawnictwa, spoczywa więc statutowy obowiązek kontynuacji podejmowanych już parokrotnie starań o odzyskanie zaanektowanej po drugiej wojnie światowej części zbiorów. Nie wątpię, że takie starania, zainspirowane po raz pierwszy przez prof. Antoniego Knota podczas jubileuszu 150-lecia Ossolineum, ponawiane potem przez Radę Naukową Biblioteki, poprze obecnie Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum jako rzecznik społeczeństwa polskiego.

Wiele mówi się i pisze o przyjaźni łączącej kraje socjalistyczne. Dowodem takiej przyjaźni miała być m.in. dokonana dwa lata temu wymiana dóbr kultury między Ukrainą i Polską. Lwowska Biblioteka Naukowa im. Stefanyka, mieszcząca się w gmachu byłego Ossolineum, przysłała je stronie polskiej w zamkniętych skrzyniach. Po ich otwarciu we Wrocławiu okazało się, że zamiast spodziewanych przez nas rękopisów i rzadkich druków zawierały one polonica trzeciorzędnej wartości, tzw. biblioteczną makulaturę. „Dar” ten uwłacza powadze narodów ukraińskiego i polskiego i z pewnością nie przynosi chwały jego realizatorom.

Wielki jest rejestr krzywd, które wyrządziły sobie w przeszłości obydwa narody. Historycy ustalili ogólnie, niewątpliwie w przyszłości uczynią to z naukową pedanterią, kto komu zadał więcej śmierci i ran bolesnych. Krzywd tych zapomnieć się nie da. Nawet nie wolno.

Ale kultura europejska zna jedno wspaniałe, określające wielkość każdego człowieka i narodu słowo: **PRZEBACZENIE**. Jesteśmy bratnimi ludami i czas już najwyższy, żebyśmy przestali na siebie spojrzeć jak Kain na Abła i pojednali się z potrzeby serca. Przykład takiej prawdziwie braterskiej miłości pozostawił po sobie Taras Szewczenko, największy poeta ukraiński, który mimo zapiekłych żalów kierowanych pod adresem Rzeczypospolitej szlacheckiej żył z Lachami, zwłaszcza na wygnaniu w Orenburgu, w szczerej przy-

jaźni. W wierszu *Do Polaków* wyciągnął ku nim pierwszy dłoń do zgody, wołając:

Podaj rękę Kozakowi
I serce swoje daj mu czyste
Aby z imieniem Chrystusowym
Nasz dawny, cichy raj zmartwychwstał.

Gdy umarł — a było to akurat w czasie manifestacji warszawskich poprzedzających wybuch powstania styczniowego — Władysław Choroszewski, późniejszy profesor Szkoły Głównej, powiedział nad jego trumną m.in.: „Za błędy ojców nie odpowiadają synowie, nie poruszajmy więc tutaj starych waśni dawno upłynionej przeszłości; powiedzmy raczej przy zwłokach braterskie „Kochajmy się”. Niech też i polskie słowo, krótkie, ale serdeczne, rozlegnie się nad grobem Twoim (...) Cześć więc Tobie dostojny Tarasie, cześć Tobie!”

Bez podobnie demonstrowanej przyjaźni nie może być mowy o zbliżeniu się ku sobie obydwu narodów; zawierane przez polityków układy o braterstwie pozostaną na papierze martwą literą. Bo przyjaźń to uczucie, o które powinniśmy zabiegać wzajemnie. Jak chłopak o dziewczynę, jak krasawica o upatrzonego młodzieńca. Jest po temu okazja dzisiaj, w okresie dokonującej się u naszych wschodnich sąsiadów pod auspicją Michaiła Gorbaczowa „pieriestrojki”. Aby przedsięwzięty cel osiągnąć, musimy przedtem — mówiąc słowami Mickiewicza — „oczyścić dom z śmieci” i zmierzać do wymarzonego „aurea aetas” szczerze, uporządkowawszy w duchu braterstwa sprawę zagłębie. Zgodnie z juredyką zasadą: „Clara pacta claros faciunt amicos”.

Inne aspekty zamierzonej działalności reaktywowanego obecnie Towarzystwa Przyjaciół Ossolineum (...) sprowadzają się do jeszcze większego niż dotychczas spopularyzowania wiedzy o przeszłości Biblioteki i Wydawnictwa i o ważnej społecznie funkcji, jaką pełnią obecnie. Przede wszystkim wszakże chcemy zwrócić się do ziemaków w kraju i zagranicą z apelem o wzbogacenie naszej skarbnicy o rzadkie druki i rękopisy dawne i współczesne, posiadające wartość dokumentu dla badań nad dziejami Polski w minionych stuleciach, a także wydarzeń, które rozgrywały się w zasięgu pamięci żyjących jeszcze świadków (...).

Czasy są ciężkie. To prawda. Ale przecież społeczeństwo nasze dowiodło wielokrotnie, zarówno w latach niewoli, jak i na przykładzie aktualnie wymierających ludzi z pokolenia zmartwychwstańców, że jeśli idzie o sprawy ważne dla narodu, stać je było nie tylko na drastyczne uszczuplenie własnych rezerw na przysłowiową „czarną godzinę” i dzielenie się ostatnią kromką chleba, lecz i na ryzyko męczeństwa i na ofiarę życia. Zapatrzmy się na tych przodków, w konkretnym wypadku pokażmy, że nieobojętny nam jest los Ossolineum: wiernej służebnicy Matki — Polski.

Na zakończenie niech mi wolno będzie powtórzyć za kadetami ze Szkoły Rycerskiej króla Stanisława Augusta, sposobiącymi się do służby publicznej, słowa z powtarzanej przez nich codziennie apostrofy Ignacego Krasickiego do Ojczyzny: „Byle Cię można wspomóc, byle wspierać, nie żał żyć w nędzy...”

Skróty ręką Leny Kaletowej

Z życia oddziałów i klubów TML

Opole

Opolski Oddział TML ogłosił konkurs na wspomnienia Lwowian i tych mieszkańców kresów południowo-wschodnich, którzy w latach po II wojnie światowej przybyli na ziemie zachodnie. Nadesłane prace mają mieścić się na 15 stronach maszynopisu. Termin ich nadsyłania — 28 lutego 1990 r. Prace należy nadsyłać pod adresem: Towarzystwo Miłośników Lwowa, Oddział w Opolu, 45-958 Opole, skr. poczt. 368, z dopiskiem na kopercie „Konkurs: Skąd nasz ród”.

Jarosław

26 października 1989 r. w Klubie MPiK w Jarosławiu p. Janina Starzewska opowiadała o związkach Jarosławia ze Lwowem.

3 listopada w salonie wystaw tegoż Klubu otwarto wystawę p.n. „Pamiętki ze starego Lwowa”.

Bydgoszcz

28 października członkowie Oddziału Bydgosko-Toruńskiego TML wysłuchali prelekcji mgra Kazimierza Reissa o cmentarzu Łyczakowskim. Prelekcja ubarwiona była przeżyciami. Na spotkaniu tym poinformowano o powołaniu samodzielnego klubu TML w Toruniu.

Wrocław

W dniu 1 listopada 1989 r. na cmentarzu Św. Rodziny we Wrocławiu, w miejscu, gdzie położono kamień węgielny pod pomnik Orłąt Lwowskich, harcerze zaciągnęli wartę honorową, a przedstawiciele Zarządu Głównego TML złożyli wieniec na płycie.

Dużym powodzeniem cieszy się wystawiana na scenie Teatru Współczesnego we Wrocławiu „Preclarka z Pohulanki” Wiktora Budzyńskiego. Przedstawienie reżyserował Zbigniew Chrzanowski, scenografię opracował lwowianin Walery Bortniakow.

W dniu 22 listopada otwarto w Klubie MPiK we Wrocławiu wystawę fotografii o tematyce lwowskiej p.t. „Dni mijają, lata płyną...” Autorami wystawy są mieszkańcy Gliwic p.p. Maciej Głowaczewski i Jerzy Mykietyn.

Poznań

17 października odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze Oddziału Poznańskiego TML. Oddział powstał 23 lutego 1989 r. dzięki inicjatywie dr. Tomasza Naganowskiego. Oddział liczy obecnie 370 członków. W wyborach przewodniczącym Zarządu Oddziału został ponownie prof. dr Andrzej Alexiewicz, wiceprzewodniczącym — p. Władysław Rulc, przewodniczącym Komisji Rewizyjnej — dr Tomasz Naganowski.

Oddział Poznański TML ma w planie m.in. zorganizować koła i kluby terenowe, a także nawiązać ściślejszą współpracę z organizacjami polskimi we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej.

Tarnów

Członkowie Oddziału Tarnowskiego TML brali udział w dniu 18 listopada w uroczystej Mszy Świętej w intencji poległych Obrońców Lwowa. Homilię wygłosił ks. pík Adam Studziński z Krakowa. W czasie Mszy Świętej i po jej zakończeniu śpiewał Jerzy Michotek.

Łódź

14 listopada otworzyła podwoje kawiarenka „Lwowska” (w dawnej „Agawie”). Dzięki staraniom Oddziału Łódzkiego TML lokal otrzymał oryginalny wystrój plastyczny. Wiele dań będzie podawanych wg przepisów członków TML. Planuje się organizować tu wieczorki, spotkania, występy kabaretów itp.

Warszawa

13 listopada w ramach Poniedziałków Literackich odbył się wieczór poetycko-muzyczny p.t. „Lwowski Listopad”. Słowo o obronie Lwowa wygłosił doc. dr Witold Szolginia. Poezję recytowała Anna Nehrebecka, a piosenki śpiewał Jerzy Michotek.

Szczecin

W trzech wycieczkach do Lwowa i Krzemieńca na przełomie października i listopada brali udział członkowie Oddziału TML w Szczecinie. Uczestnicy wycieczek dostarczyli Komitetowi Parafialnemu i Muzeum Regionalnemu („Sala” Słowackiego) ok. 800 książek polskich dla dzieci i młodzieży.

Kielce

Oddział Kielecki TML współpracuje na swoim terenie działania ze Stronnictwem Demokratycznym. SD popiera inicjatywy TML i udziela swojej wszechstronnej pomocy. Przychylne działalności TML są też władze miasta, a wiceprezydent Kielc, p. Halina Florek, jest członkiem Towarzystwa. Pomocy Towarzystwu udziela też gazeta kielecka „Echo dnia”.

Na prelekcji doc. Adama Massalskiego w dniu 14 listopada p.n. „Lwów 1900—1939” było obecnych 105 członków.

Kraków

Z kołem Krośnian spotkał się w dniu 7 listopada przewodniczący Zarządu Oddziału Krakowskiego TML prof. dr hab. Jerzy Kowalczyk.

Na temat IV Gimnazjum we Lwowie mówił na swoim autorskim wieczorze w dniu 9 listopada w Klubie PAX p. Jan Brzozowski.

Katowice

„Spacerkiem po Lwowie w sierpniu 1939 roku” przechadzał się z członkami Oddziału Katowickiego TML dr Edward Różycki. Na tym spotkaniu w Domu Lekarza w Katowicach z montażem poetycko-muzycznym wystąpili Grażyna i Bogdan Kasprończowie z Bytomia. Tytuł montażu „Daleka droga do Lwowa”.

Zabrze

„Orlęta Lwowskie w III Powstaniu Śląskim” — odczyt Witolda Korbeli, absolwenta lwowskiego korpusu kadetów, mieli możliwość wysłuchać członkowie Oddziału Zabrzeńskiego TML w dniu 10 listopada.

Kazimierz Górski opowiadał o historii piłki

nożnej we Lwowie, o klubach Pogoń, Czarni, RTS, na spotkaniu w Oddziale Zabrzezańskim TML w dniu 24 listopada.

Brzeg

Wykład z przeżyciami „Historia Lwowa i dzień dzisiejszy” to temat spotkania członków Klubu Brzeskiego TML w Domu Kultury w dniu 9 listopada.

Zakopane

Członkowie Oddziału Zakopiańskiego TML wzięli udział w uroczystości na cmentarzu w Zakopanem w 7 rocznicę śmierci komendanta lwowskiego garnizonu AK, majora Mariana Jędrzejowskiego „Józefa”. Zgromadzeni uczcili też pamięć gen. Boruty-Spiechowicza, ostatniego dowódcy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, pochowanego w sąsiedztwie pomnika Legionów.

Drohobycz

W Drohobyczu odbyło się zebranie założycielskie oddziału Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Powołano Zarząd, a przewodniczącą została p. Maria Galas. Podczas dyskusji omawiano problemy nauczania języka polskiego, rozwoju życia kulturalnego, rozszerzania kontaktów z krajem, a także opieki nad zabytkami kultury i miejscami pamięci narodowej. Po zakończeniu części oficjalnej wystąpił chór „Echo” pod batutą prof. Władysława Łokietka oraz znany śpiewak akordeonista Michał Osiadacz.

Bielsko-Biała

W II połowie listopada na scenie Teatru Polskiego w Bielsku-Białej odbyły się prezentacje teatrów polskich i polonijnych w ramach I Spotkań Teatrów Polskich z Zagranicy. Ze Lwowa prezentował *Zemstę* Aleksandra Fredry Teatr Polski przy Obwodowym Domu Nauczyciela.

Od 20 listopada w Krakowie odbywały się warsztaty z udziałem najwybitniejszych pedagogów PWST.

Czy wiecie że...

...Piosenka *Góralu, czy ci nie żal* powstała we Lwowie. Jest autorstwa prof. Kołaczkowskiego i została poświęcona Polakom z Bukowiny, czyli góralom Czadeckim, których część uszła przed germanizacją ze Śląska Cieszyńskiego na Bukowinę.

Ruch olimpijski w Polsce zaczął się we Lwowie w połowie 1919 roku. Z inicjatywy działacza sportowego ze Lwowa dr. Stanisława Polakiewicza i dr. Mieczysława Orłowicza zawiązał się komitet mający powołać Polski Komitet Igrzysk Olimpijskich. Weszli do niego także: dr Władysław Osmólski, dr Władysław Kopczyński, Henryk Jeziorański, inż. Ludwik Christelbauer i Tadeusz Kuchar.

Oprac. Lesław Flis

AKTUALNOŚCI

„Presstrust” i „Semper Fidelis” w Krakowie

W dniu 10 lutego br. w Krakowie w auli Akademii Górniczo-Hutniczej odbył się zjazd prezesów oddziałów i klubów Towarzystwa Miłośników Lwowa. Wśród zaproszonych gości znaleźli się m.in. najstarsi żyjący obrońcy Lwowa z 1918 roku.

Zgłoszonych zostało wiele cennych wniosków dotyczących zacieśnienia kontaktów z Polakami mieszkającymi na terenach byłej Małopolski Wschodniej, pomocy w szerzeniu kultury i oświaty polskiej, nawiązania bezpośrednich kontaktów między wyższymi uczelniami, pomocy przy odbudowie i remontach kościołów, cmentarzy itd. Rozpatrywano projekt utworzenia Centrum Kultury Polskiej we Lwowie, a w przyszłości Instytutu Lwowskiego w Polsce.

Spośród wielu interesujących wystąpień na szczególną uwagę zasługiwały refleksje Jerzego Janickiego z pobytu w Kijowie, Żytomierzu i Lwowie oraz apel Jerzego Michotka o przyciąganie do Towarzystwa ludzi młodych, przekazywanie im idei umiłowania ziemi rodzinnej ich rodziców i dziadków.

Prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa, Tadeusz Myczkowski, wystąpił z propozycją zwrócenia się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, by podjęło działania zmierzające do uznania Polaków mieszkających na terenach przyłączonych do ZSRR za mniejszość narodową, ze wszystkimi prawami jej przysługującymi. Na zjeździe nasza redakcja oraz wydawca —

„Presstrust” zaprezentowały pierwszy, jeszcze „ciepły” numer „Semper Fidelis”.

Dyrektor „Presstrustu” Jan Akielaszek w swym wystąpieniu mówił o zamierzeniach wydawnictwa. W marcu ukaże się drugi numer „Semper Fidelis”, a w kwietniu łączony numer świąteczny.

Rozpoczęte zostały prace przygotowawcze związane z wydaniem kalendarza z madonnami wschodnimi oraz z wydawnictwami jednorazowymi o tematyce kresowej.

W tym samym dniu w krakowskim Klubie Dziennikarza „Pod Gruszką” odbyło się spotkanie naszej redakcji z dziennikarzami, na którym zaprezentowaliśmy dalsze zamierzenia wydawnicze.

Dziękujemy kolegom z „Przekroju”, „Życia Literackiego”, „Gazety Krakowskiej”, Radia i Telewizji za życzliwą promocję „Semper Fidelis”.

Następnego dnia również w gmachu Akademii Górniczo-Hutniczej odbyło się kolejne posiedzenie komitetu redakcyjnego naszego pisma przy współudziale prezesa Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa, prof. dra Jerzego Kowalczyka.

Zapadły decyzje o pozyskiwaniu do współpracy z nami wybitnych naukowców zajmujących się problematyką kresową oraz znanych dziennikarzy.

Postanowiliśmy utworzyć rubrykę młodych. Chcielibyśmy skupiać na naszych łamach dyskusję polsko-ukraińską dotyczącą wzajemnych stosunków oraz sytuacji i statusu Polaków mieszkających na kresach.

W posiedzeniu udział wzięli: Jan Akielaszek, Andrzej Chłipalski, Wiesława Jeleńska-Hombek, Danuta Nespiak, Zdzisław Ojrzynski, Andrzej Pankowicz, Henryk Staniuk.

POZNAJMY SIĘ

Jakub Begiński

Uczestnik walk o Lwów, pan Jakub Begiński, napisał swój życiorys i dołączył fotografie. Życiorys przytaczamy in extenso.

„Begiński Jakub Władysław ur. 28 VI 1903 r. we Lwowie. Ukończyłem pięć klas Szkoły Podstawowej im. Konarskiego we Lwowie i dwa lata Przemysłowej. Matka moja zmarła w r. 1911, ojciec — 1916. Miałem dwóch braci i dwie siostry. Starszy brat brał udział w obronie Lwowa. Siostra zaginęła w czasie walk o Lwów. Pracowałem w Naczelnym Komitecie Narodowym jako goniec.

10 XI 1918 r. zgłosiłem się na V odcinek do szkoły Sienkiewicza. Dowódca V odcinka kapitan Karol Baczyński przydzielił mnie do służby wartowniczej i łączności. Po wyparciu Ukraińców miasto było obleżone i ostrzeliwane. Po nadejściu z zachodu posiłków ruszyła ofensywa naszych wojsk na wschód, w której nadal brałem udział do dnia 23 II 1920 r. Wtedy zwolniłem się na własną prośbę, jako niepełnoletni. Z tego okresu posiadam odznaczenia: Krzyż Obrony Lwowa, Medal Pamiątkowy za Wojnę 1918—1921, Medal Niepodległości. Po ukończeniu czteroletniej nauki zawodu zdałem egzamin na czeladnika zawodu nożowniczego, w którym pracowałem. W roku 1925 zostałem powołany do uzupełnienia zasadniczej służby wojskowej, a w 1929 na ćwiczenia rezerwy; po ukończeniu otrzymałem stopień starszego szeregowca.

W roku 1929 ożeniłem się i pracowałem na poczcie we Lwowie. W 1944 r. powołany do II Armii Ludowego Wojska Polskiego. Po ukończeniu wojny zostałem zdemobilizowany, powróciłem do Lwowa. Pod koniec 1945 r. jako repatriant osiedliłem się w Wałbrzychu, gdzie prowadziłem warsztat szlifierski. Następnie pracowałem w spółdzielni. W roku 1954 przyjechałem do Bielska i podjąłem pracę w fabryce kos w Wapienicy. Pracowałem tam do roku 1968 do przejścia na emeryturę. Z drugiej wojny posiadam odznaczenia: Medal Zwycięstwa i Wolności, Medal za Udział w Walkach o Berlin, Odznakę Grunwaldzką. Awansowany do stopnia sierżanta.

Pan Jakub Begiński mieszka w Bielsku-Białej.



Jakub Begiński (zdjęcia z 1918 i 1989 r.)

Fundacja „Samostanowienie”

Od niespełna miesiąca istnieje fundacja, która zgodnie ze statutem ma służyć pomocą ośrodkom oświaty polskiej za granicą — głównie szkołom w ZSRR. Fundację tę powołała Grupa Polityczna „Samostanowienie” aktem erekcyjnym z 2 listopada 1989 roku (nr rej. A.V. 17649/19189 Państwowego Biura Notarialnego w Warszawie). Uzyska osobowość prawną z chwilą wpisania do rejestru — po uzyskaniu pozytywnej opinii od Ministra Edukacji Narodowej. Do tego czasu chcemy zakończyć etap prac przygotowawczych, co pozwoli zaplanować konkretne przedsięwzięcia na rok najbliższy oraz ogólnie — kolejne lata. Chodzi tu m.in. o: zamknięcie procedury rejestracyjnej, nawiązanie kontaktów ze szkołami polskimi i zapoznanie się z tym, jakiej pomocy oczekują oraz potrzebują najpilniej.

Pragniemy wspierać szkoły, tak by podnosiły

poziom swego nauczania i stały się wystarczająco atrakcyjne dla Polaków — aby właśnie tam posyłali oni swoje dzieci.

Pragniemy wspierać taką aktywność żyjących poza granicami rodaków, która przyczyni się do usamodzielnienia i administracyjnego wyodrębnienia różnych form oświaty — przede wszystkim na Litwie, Ukrainie, Białorusi i w Kazachstanie.

Pragniemy, aby szkoły te były oparciem w odradzaniu się polskiej inteligencji na tamtych ziemiach, w przyszłości były podstawą restytucji polskich uczelni wyższych.

Fundacja będzie realizować swoje działania w szczególności przez:

- 1) dostarczanie wybranym placówkom pomocy naukowych, takich jak podręczniki, lektury, prasa, wyposażenie specjalistycznych pracowni;
- 2) merytoryczne współdziałanie w opracowywaniu i uzgadnianiu programów nauczania języka polskiego i historii Polski;
- 3) przyznawanie stypendium.

Fundacją kieruje Zarząd w składzie: Tomasz Welnicki (prezes), Jacek Giebułtowicz, Anna Warzyńska (aktualnie w Austrii).

Należy tu wskazać na dwie rzeczy:

- Po pierwsze, na profil Grupy „Samostanowienie”. Da się ją umieścić w centrum konserwatywnej prawicy, wśród odzégnujących się od szowinizmu narodowego organizacji niepodległościowych. Cieszy się zaufaniem w środowisku londyńskim — m.in. w związku z deklarowaną zawsze akceptacją kontynuacji konstytucyjnego porządku prawnego II Rzeczypospolitej oraz legalności opartych na nim władz państwowych — aż do wolnych wyborów.

- Po drugie na to, że Fundacja nie jest jednak zobligowana żadnym kierunkiem politycznym, a jej celem nie jest prowadzenie politycznej działalności. Nie ma też nacjonalistycznego charakteru. Tę swobodę Zarządowi zagwarantował Założyciel.

Warto też wspomnieć, że ze sporym zainteresowaniem — połączonym z obietnicami poważnego wsparcia finansowego — Fundacja spotkała się na emigracji w Anglii, Australii i Kanadzie.

Z Zarządem można się obecnie kontaktować korespondencyjnie lub telefonicznie:

- Tomasz Welnicki, ul. Staffa 8/70, 01-891 Warszawa, telefon domowy 34-83-53
- Jacek Giebułtowicz, pl. Henkla 6/10, 01-578 Warszawa, telefon domowy 39-28-47

a od stycznia już pod adresem siedziby:

- ul. Pańska 5/115, 00-124 Warszawa, telefon 20-67-28.

W imieniu Zarządu „Fundacji Wspomagającej Oświatę Polską za Granicą SAMOSTANOWIENIE” podpisali 16 listopada 1989 roku w Warszawie: Tomasz Welnicki oraz Jacek Giebułtowicz.

ANKIETA FUNDACJI „SAMOSTANOWIENIE”

— dla działaczy organizacji polskich w ZSRR

Będziemy wdzięczni, jeśli zechcecie Państwo wypełnić tę ankietę. Umożliwi nam ona nawiązanie stałego kontaktu z Wami i pozwoli wstępnie zorientować się w warunkach i potrzebach oświaty polskiej w ZSRR.

1. Imię i nazwisko, dokładny adres (numer telefonu). Nazwa i adres (telefon) stowarzyszenia, które Pan lub Pani reprezentujecie.
2. Obszar działania waszego stowarzyszenia (republika, obwód, miasto).
3. Szacunkowa liczba Polaków, którzy mieszkają na tym obszarze. Ile osób zrzesza lub grupuje wasze stowarzyszenie?
4. Skrócowa charakterystyka środowisk polskich na danym obszarze (według miejsca zamieszkania: wiejskie, miejskie, poziomu wykształcenia, znajomości języka polskiego, stopnia tożsamości i integracji, grup wiekowych, zwłaszcza dzieci szkolnych i młodzieży).
5. Polskie organizacje na Waszym terenie (kluby, ogniska, biblioteki itp. także ośrodki parafialne). Prosimy o podawanie obok dokładnego adresu i telefonu również innych informacji (jak długo istnieją, jaką działalność prowadzą). O ile jest to możliwe, prosimy też o adresy działaczy (telefony), zwłaszcza tych, którzy zajmują się oświatą.

6. Szkoły. Ich nazwy, adresy, telefony, rodzaje wg zasad przyjętych w ZSRR (od szkół początkowych aż do wydziałów uniwersyteckich). Czy jest to wyodrębniona polska szkoła? Czy są to klasy („piony”) polskie? Czy jest to tylko język polski jako przedmiot dodatkowy?

Inne placówki oświatowe, formalne lub nieformalne. Czy możliwa już jest działalność oświatowa w ramach parafii lub ośrodków duszpasterskich (nauczanie religii oraz języka, literatury i historii Polski)? Interesuje nas to, co już jest, a także to, co można zorganizować, uwzględniając istniejące warunki.

7. Fundacja wstępnie przewiduje trzy formy pomocy placówkom oświatowym:

- Wysyłanie książek (w tym podręczników) prasy, sprzętu specjalistycznego na potrzeby dydaktyki,

- Wspomaganie prac metodycznych przy tworzeniu nowych programów nauczania czy konkretnych podręczników języka polskiego i historii Polski,

- Fundowanie stypendiów umożliwiających naukę w Polsce. Jakie są najpilniejsze potrzeby oświaty polskiej na Waszym terenie? Co powinno być realizowane w okresie późniejszym najbliższych lat? Jakich innych form pomocy oczekivalibyście od naszej Fundacji?

Fundacja Przyjaciół Lwowa

W Warszawie funkcjonuje Biuro Fundacji Przyjaciół Lwowa (ul. Marchlewskiego 36, tel. 24-79-15). Organizuje ono m.in. wycieczki do Lwowa. Koszt wycieczki — dla członków TML — 170 000 zł na dzień 5 XII 89 r. Jest to wycieczka 4-dniowa z noclegami i wyżywieniem w hotelu „Sputnik”. W programie przewidziane jest:

- zwiedzanie galerii obrazów,
- cmentarza Łyczakowskiego i Orląt Lwowskich,
- wieczór w Operze.

Autokar zatrzymuje się w Rzeszowie około godz. 14.00 w restauracji „Rarytas” przy ul. Marszałkowskiej. Rezerwacja terminów z 2-tygodniowym wyprzedzeniem.

POSZUKIWANIA

Na prośbę p. Jerzego Kurpiel-Łękawskiego poszukujemy osób, które mogą udzielić informacji o byłym pracowniku Izby Rolniczej we Lwowie mgr. inż. Michale Zadwórnym. Informacje prosimy przysyłać pod adresem redakcji lub: mgr inż. Jerzy Kurpiel-Łękawski, 34-500 Zakopane, skrytka pocztowa 2.

Naszym zdaniem i nie tylko naszym konkurs takiej miary, budzący tyle emocji, powinien być poprzedzony szerszą informacją, wykonany nie tylko przez profesjonalistów, ale za to z nawiązaniem do historii Obrony Lwowa, wyeksponowany, i dopiero po umożliwieniu wyrażenia swego zdania ludziom emocjonalnie zaangażowanym — uhonorowany nagrodą, niekoniecznie finansową, i wtedy dopiero realizowany, do czego na pewno społeczeństwo przyłączyłoby się spontanicznie.

Klub Orląt Lwowskich i sympatycy gorąco sugerowali rozpisanie nowego konkursu, lecz gdyby to było niemożliwe w związku z poniesionymi już dość wysokimi kosztami, większość optowała za projektem najbardziej nawiązującym do Pomnika Chwały we Lwowie, mającym w ekspozycji nr 210 460, po dokonaniu przez projektodawcę pewnych zmian.

W związku z powyższym zwracamy się do Redakcji, upoważnieni posiadaniem oryginałów paruset podpisów ludzi, m.in. utytułowanych, reprezentujących niekwestionowany poziom naukowy, wyrażających swój protest zwłaszcza przeciwko projektowi wyróżnionemu I nagrodą, aby Komitet zechciał na łamach „Semper fidelis” przerwać swoje milczenie i udzielił łaskawej odpowiedzi na poprzednie nasze zastrzeżenia.

Towarzystwo Miłośników Lwowa — Klub im. „Orląt Lwowskich”, ul. Kosynierów Gdyńskich 59, 51-686 Wrocław

Mgr Teresa-Emilia Pelc (córka uczestnika Obrony Lwowa)

Mgr inż. Zdzisław Pelc, ul. Sempołowskiej 4/2, 51-660 Wrocław.

Od Redakcji:

Na IV stronie okładki publikujemy zdjęcia wszystkich prac nadesłanych na konkurs. Kolejność zamieszczenia ich w naszym piśmie, poza projektami nagrodzonymi, jest przypadkowa.



Sprostowanie

W numerze grudzień 89/styczeń 90 „Semper Fidelis” błędnie zostały wydrukowane nazwy ulic:

na s. 6 jest: Majzeles, Rapoportta — powinno być: Meiselsa, Rappaporta

oraz

na s. 20 jest: ul. Kąckiego — powinno być: ul. Łąckiego. Redakcja przeprosza za pomyłki.

APEL

Poszukiwani są byli więźniowie więzienia NKWD na ul. Łąckiego oraz przesłuchiwanym w gmachu NKWD na ul. Pełczyńskiej.

Produkcja filmu o więźniach NKWD prosi o telefoniczne zgłaszanie się do reżysera Mariana Bekajły (realizatora filmu o profesorach lwowskich, emitowanego w 1989 r.) Warszawa, telefon: 31-71-16, bądź do kierownika produkcji Eugeniusza Iżykowskiego, Katowice, tel. 41-18-72.

APEL

Apel do byłych studentów Akademii Handlu Zagranicznego we Lwowie i dawnej Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego we Lwowie.

Zachęcamy do spisania wspomnień z lat studiów na „lwowskiej eksportówce”, charakteryzujących ówczesne życie i warunki studiowania, sylwetki profesorów, wpływ studiów na osobistą karierę zawodową. Warto utrwalić wyróżniające się kariery zawodowe i role społeczne niektórych koleżanek i kolegów. Na upamiętnienie szczególnie zasługują tragiczne losy profesorów i kolegów, którzy zapłacili najwyższą cenę za swe zaangażowanie patriotyczne.

Informacje prosimy kierować pod adresem: mgr Erwin Brożek 43-300 Bielsko-Biała, ul. Armii Ludowej 6, lub Towarzystwo Miłośników Lwowa, Oddział w Krakowie, Komisja Historyczna, 31-131 Kraków, ul. Garbarska 9.

Kalendarz Lwowski w dalszym ciągu do kupienia we wszystkich kioskach „Ruchu”, w Panoramic Raclawickiej oraz w redakcji przy ul. Prądynińskiego 14/16 we Wrocławiu, tel. 44-63-72.

Najsukuteczniejsza reklama za granicą:

ANONS

BIULETYN BIZNESMENA

BULLETIN FOR BUSINESSMEN

Kolportażem pisma zajmują się:

- placówki UNIDO na całym świecie;
- biura radców handlowych naszych ambasad;
- warszawskie placówki dyplomatyczne;
- izby handlowo-przemysłowe;
- banki;
- agencje turystyczne.

Informacje o cenach ogłoszeń i zasadach prenumeraty:

Redakcja tygodnika „Anons”

50-950 Wrocław, box 902

tel. 340-31 w. 159

tlx 0712399

**DO LWOWA—przewozy autokarem
na zaproszenia**

oraz

2-3-dniowe wycieczki organizuje

AGENCJA TIMING

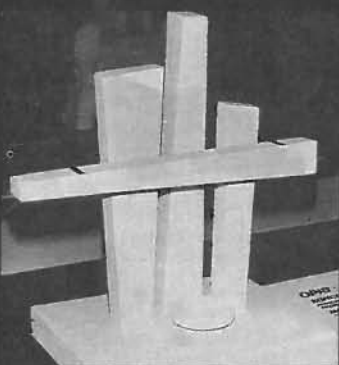
Opole tel.: 384-21

Wrocław tel.: 44-28-89

Kościół Dominikanów (rysunek tuszem, praca studenta Koła Rysunkowego Wydziału Architektury Politechniki Wrocławskiej kierowanego przez Ryszarda Natusiewicza).

GRAFIKA





W NUMERZE:

Zbigniew Urycz, Aby nie było „sztempu”

Mieczysław Ryszard Filipczak, Odznaki obrońców Lwowa
1-22 XI 1918 r.

Andrzej Pankowicz, Kto stworzył Galicję?

Bolesław Opalek, Henryk Grzymała Zbierchowski.
Poeta-literat miasta Lwowa

Roman Kaleta, Byle Cię można wspomóc...